



# WIDNOKRAĆ

UKAZUJE SIĘ  
Z „NOWINAMI  
RZESZOWSKIMI”  
Nr 40 (366)  
6 października 1968 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Tezy zjazdowe przyniosły zapowiedź skrócenia w najbliższych latach czasu pracy dla wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, którzy jeszcze nie korzystają z tego dobrodziejstwa. Nie trzeba podkreślać, że program ten znajduje żywy oddźwięk już w chwili obecnej. W dzisiejszym świecie, wobec coraz wyższych wymagań stawianych przez rozwój techniki, przez różnorodność zjawiska wynikające z postępu cywilizacyjnego — czas wolny, przeznaczony na regenerację sił, na dotrzymanie tempa rozwojowi wiedzy, zyskał nową, niespotykaną dotychczas ocenę.

Realizacja tego programu przebiegać musi rzecz jasna, w sposób planowy i taki, by nie poniosła strat nasza gospodarka, tj. społeczeństwo. Należy więc przygotować warunki jego realizacji przez podniesienie wydajności pracy, lepsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, sprawniejszą organizację, większą dyscyplinę pracy. Już obecnie Centralna Rada Związków Zawodowych przystąpiła do opracowania projektu realizacji tego programu w skali ogólnokrajowej. Równocześnie dyskusja nad realizacją projektu pozwoli wypowiedzieć się wszystkim zainteresowanym — ekonomistom i technikom, lekarzom i socjologom — o kolejności wprowadzania w życie projektu i najkorzystniejszych jego form.

Tezy zjazdowe przedstawiają ten program jasno: „W okresie lat 1970—75 należy sukcesywnie objąć skracaniem czasu pracy wszystkich pracowników o 46-godzinny czas pracy w tygodniu. W pierwszej kolejności dotyczy to przemysłów zatrudniających wysoki procent kobiet. Należy rozpatrzyć różne formy skracania czasu pracy, dostosowane do charakteru i typu produkcji poszczególnych działów gospodarki narodowej, branż i zakładów przemysłowych, zapewniając jednocześnie pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych i wykonanie zadań planowych”.

Program ten już zaczęliśmy wprowadzać w życie.

### Spoglądając w przyszłość

Oznacza to, że stoimy u progu wielkiej operacji o rozległych skutkach społecznych, z których znaczenia nie w pełni jeszcze zdajemy sobie sprawę. Dodatkowa ilość czasu wolnego wyzwalać będzie bowiem nowe potrzeby społeczne. Czy jesteśmy do tego przygotowani i czy możemy przewidzieć rodzaj tych zmian i ich skutki?

Częściową odpowiedź na te pytania przynoszą badania socjologiczne, na które warto się w tym miejscu powołać. Śląski Instytut Naukowy przeprowadził badania nad przemianami w życiu robotników w związku ze skróceniem czasu pracy w przemyśle hutniczym. Po przejściu na czterobrygadowy system pracy zyskali oni dodatkowy wolny dzień w tygodniu. Rezultaty tych badań, którymi objęto ponad 200 rodzin hutniczych, nie uwzględniają wszystkich społecznych aspektów wiążących się ze

skróceniem czasu pracy, niemniej dają materiał uprawniający do szerszych wniosków — zarysowania kierunków zmian. Autor tych badań, Franciszek Adamski, podkreśla dwa zjawiska — znacznie aktywniejszy udział robotników w życiu kulturalnym.

### Halina Leśnicka

## PRZEDZJAZDOWE REFLEKSJE

nym i rozbudzenie nowych aspiracji związanych z pozycją zawodową, zdobywaniem wyższych kwalifikacji i doskazywaniem.

Jeśli chodzi o pierwszą obserwację, to zmiana polegała nie tylko na tym, że częściej niż kiedykolwiek przedtem robotnicy uczęszczali do kina, teatru, na koncerty i wystawy (szczególnie dla kontaktów z teatrem zmiana ta miała wpływ zasadniczy, co przekreślałoby tezę o braku zainteresowania dla tej dziedziny sztuki w środowisku robotniczym), ale przede wszystkim przysporzyła ona tym instytucjom kulturalnym całkowicie nowej kategorii odbiorców — takich, którzy przedtem nie znajdowali czasu na uczestnictwo w życiu kulturalnym. Zmiana ta spowodowała więc powstanie nowych aspiracji, nowych potrzeb i zainteresowań.

Zwiększyła się znacznie liczba osób biorących udział w pracach organizacji społecznych w zakładzie pracy i miejscu zamieszkania. Przybyło amatorów turystyki i sportu. Korzystne zmiany zaobserwowano również w życiu rodzinnym — rodzina bowiem mogła wspólnie spędzać czas wolny, organizować swoje rozrywki i wypoczynki.

### Zapotrzebowanie na koncepcję

Tych dwieście rodzin hutniczych reprezentuje nowe potrzeby, ambicje i zainteresowania ludzi, którym po zaspokojeniu podstawowych potrzeb — regeneracji sił fizycznych — pozostawać będzie dodatkowo czas wolny. Z potrzeb tych musimy zdawać sobie sprawę już dziś, by przygotować się do wielkiej operacji, zapewnić wszystkim wykorzystanie czasu wolnego z sensem i pożytkiem.

Łatwo można sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby już dziś wprowadzono powszechnie drugi dzień w tygodniu wolny od pracy. Nie wytrzymałyby zapewne napór nasze placówki kulturalne, skromna baza służąca organizacji turystyki i wypoczynku. Potrzebne są na pewno nowe inwestycje, ale przede wszystkim potrzebna jest koncepcja, jak dopomóc ogromnej masie ludzi w organizacji czasu wolnego, jak skutecznie zachęcić do u-

uczyc i przygotowywać do odbioru prawdziwej sztuki — dostosować swoje działania do rodzinnego charakteru uczestnictwa w życiu kulturalnym. Potrzebna jest koncepcja urządzeń sportowych w pobliżu miejsca zamieszkania — w osiedlu i dzielnicy — urządzeń powszechnie dostępnych. Wreszcie sprawy turystyki — małej i dużej, tej cotygodniowej, sobotnio-niedzielnej i dłuższych wypraw urlopowych. Trzeba więc przystąpić do sensownego zagospodarowania tymczasowych ośrodków, rozwiązać kwestie kompetencji resortów i rad narodowych.

Nowe zadania stawia ten program także przed dziedziną oświaty pozaszkolnej, by przygotowała się ona do tego, że coraz więcej ludzi będzie pragnęło wykorzystać swój czas wolny na podnoszenie swoich kwalifikacji, wzbogacanie wiedzy i doskazywanie

nie tylko w pewnym stopniu rodzic się będą samorzutnie. Winna przygotowywać do nich szkoła, muszą im wyjść naprzeciw instytucje i organizacje powołane do krzewienia kultury życia codziennego, do wielu środowisk trzeba będzie dotrzeć z atrakcyjną propozycją zorganizowania czasu, zachęcić do kontaktu z prawdziwą sztuką. Ważne to zadanie dla organizacji młodzieżowych i społecznych, rad zakładowych, ogniw Frontu Jedności Narodu.

Realizacja tego programu rysuje nam przyszłe społeczeństwo składające się z ludzi, którzy będą mieli wszystkie środki dla zaspokojenia swoich ambicji i potrzeb kulturalnych. Sam program zapowiada zwiększoną aktywność społeczną, żywsze zainteresowanie dla potrzeb całej zbiorowości, nie egoistyczne zamykanie się w kręgu własnych spraw i interesów, ale właśnie żywe działanie na rzecz środowiska, miasta, regionu.

Rysuje się więc w sposób realny wizja społeczeństwa o rosnących ambicjach kulturalnych i zawodowych, aktywnie i żywo interesującego się wszystkim, co służy człowiekowi do pełnego rozwoju własnej osobowości. Jeśli nie chcemy, aby ta wielka operacja nas zaskoczyła, o zadaniach nas czekających trzeba myśleć już dziś. Dyskusja przedzjazdowa jest do tego dobrą okazją.

w dziedzinach nie tylko związanych z pracą zawodową.

### Wychowanie posiadaczy wolnego czasu

Wreszcie — czekające nas wielkie zadanie — wychowanie dla wolnego czasu. Nie ulega wątpliwości, że mamy pod tym względem liczne zapóźnienia, że funkcjonują w naszym społeczeństwie nie najlepsze nawyki i wzorce spędzania wolnego czasu. Nawyki kulturalnego korzystania z tego czasu, umiejętność organizowania go w skali jednostki, rodziny, grupy — trzeba dopiero kształtować. Nowe ambicje i zainteresowa-



Wystawa prac uczniów Liceum Technik Plastycznych z Sędziszowa w Rzeszowskim, Domu Sztuki. O wystawie poinformujemy w następnym numerze. FOT. M. KOPEC

Ryszard Dzieszłyński

# Stolica rzeźby plenerowej

Nad potokiem Bystrym, z perspektywą na Giewont, stoi w Zakopanem drewniana, góralska willa. Kiedyś mieszkała się tam pracownia prof. Axentowicza, potem zajęło ją Liceum Technikum Plastycznym na sale do rysunków. Obecnie mieszka w niej artysta-rzeźbiarz Henryk Burzec.

Zastaliśmy go właśnie przy pracy. Obok domu artysty rósł świerk, który zżerały korniki, aż usechł. Burzec w pierwszej chwili postanowił przetrzasnąć go na opał. Ale zaraz potem wpadł na pomysł, aby pień drzewa wykorzystać na rzeźbę. I oto ruchami swego dłuta zaczął wydobywać z drzewa posąg... Światowida.

Proces rzeźbienia ma się już prawie ku końcowi. Patrzy Światowid na otaczający go świat wzrokiem sfinksy, a to z lekką ironią, a w gruncie rzeczy — zadumany. Powyżej twarzy artysta wyrzeźbił symbole ognia, wody, słońca i ziemi. Poniżej — sceny rodzajowe przedstawiające księcia słowiańskiego i jego dwór, dalej rycerstwo, chłopów, słowem — feudalny układ społeczny.

Henryk Burzec... Ach tak, teraz przypominam sobie. Wspaniałe ogromne rzeźby, w Mielcu. „Tancerki” — przed Zakładowym Domem Kultury WSK, „Biegaczki” — obok stadionu „Stali” oraz „Lot” — stojący przed WSK, rzeźba, która swego czasu wzbudziła tyle dyskusji w środowisku mieleckim, co znalazło nawet swoje odzwierciedlenie w „Nowinach Rzeszowskich”. — „Kiedy zaproponowano mi wykonanie tych rzeźb — mówi Henryk Burzec — miałem już konkretne modele. Zawiozłem je do Mielca. Podobają się. Przystąpiłem wtedy do pracy. Musiałem związać się szybko, ponieważ „Tancerka” miała być gotowa na uroczystości jubileuszowe mieleckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy”. Rzeźby plenerowe wymagają umiejętności architekta, spawacza i mistrza budowlanego. Montowałem konstrukcje stalowe przy pomocy inżynierów. Robotnicy pomagali mi nakładać żelbeton. „Tancerka” podobnie zresztą jak następne rzeźby wykonana była z metalizowanego aluminium. Ma ona 4 metry wysokości. Inne rzeźby były jeszcze większe. „Biegaczki” miały 5 metrów wysokości, a już wszelkie rekordy pobił „Lot”. Jego konstrukcja ważyła 10 ton, sama rzeźba zaś — 50 ton. Wysokość wynosiła 9 metrów, tyle samo szerokość, a długość miała 10 metrów. Rzeźba ta symbolizuje Ikar, ale Ikar w sensie optymistycznym: człowieka, który za pomocą skrzydeł wzbija się w górę i nie uległ ziemskiemu przyciążaniu, ujarzmił powietrze.

Przez pewien czas ścierały się dwie koncepcje nazwania rzeźby. Znaleźli się przeciwnicy Ikar, którzy postulowali, aby rzeźbę ochrzcić mianem jego ojca — Dedala, ponieważ przecież to on pierwszy ujarzmił powietrze! Ikar poniósł śmierć, bo był lekomyślny, zanadto zbliżył się do słońca, mimo ostrzeżeń ojca. Ale mnie Dedal jako symbol lotnictwa, nie bardzo odpowiadał. Wprawdzie był on — tak jak ja — rzeźbiarzem, czyli poniekąd moim kolegą, ale nie zapominajmy, że powodowany zawzięcią zawodową zabił swego siostrzeńca, który był od niego zdolniejszy. Moim zdaniem, jest to postać niesympatyczna. Ikar okazał się lekomyślny — to prawda. Ale jego pęd do Słońca stanowił odruch szlachetny. Pasją poznania, odkrycia była silniejsza od przestrogi, od lęku przed śmiercią. I jeśli ktoś mo-

że zostać uznany za symbol kosmonautów, to właśnie Ikar!”

Artysta mówi z ożywieniem, bliszczą mu oczy. — „Moim marzeniem jest uplastyczyć Mielec. Chciałbym, aby to miasto stało się stolicą polskiej rzeźby plenerowej. Rzeźby, które tam postawiłem, nie mają sobie równych pod względem wielkości, chyba w całym kraju. Doszedłem do wniosku, że rzeźba plenerowa ma największe szanse we współczesnej sztuce. Majakowski i jego koleżdy rzucili hasło: „Sztuka na ulicę!” Dużo jest w tym słuszności. Sztuka ma walory wychowawcze, pokazana na zewnątrz, poza salami wystawowymi, posiada duże możliwości oddziaływania. W Mielcu istnieje duże skupisko robotnicze. Stwierdziłem, że właśnie robotnicy są jak najbardziej uzależnieni na piękno i na pewno mieliby przyjemność, przebywając w otoczeniu dzieł sztuki.

Obecnie przygotowałem dla Mielca dokumentację pomnika na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej. Jeśli zostanie on zrealizowany, będzie miał 18 metrów wysokości. Jednocześnie skończyłem opracowywać projekt pomnika Zwycięstwa. Z tytułowałem go „Orbita”. Jest to klebowisko form ażurowych, przestrzennych, symbolizuje ewolucję powietrzne samolotów odrzutowych. Można „Orbitę” uważać również za symbol nowoczesnego Mielca.

Pomnik ten ma stać na Górze Cyrankowskiej. Chciałem tę górę trochę przemodelować. W moim projekcie góra została przeznaczona na Park Kultury i Wypoczynku. Przewidziałem u podnóża góry plac na defilady i uroczystości. Rzeźbę ustawiłbym na samym szczycie. Miałaby ona 20 metrów wysokości i byłaby widoczna z odległości 20 kilometrów. Sądzę, że jest to jedyna tego rodzaju koncepcja w Polsce. Została ona już za-

akceptowana i myślę, że niedługo będę mógł wziąć się do pracy.

Muszę powiedzieć, że władze partyjne i miejskie odniosły się bardzo życzliwie do moich koncepcji. Otrzymałem też dużą pomoc przy pracy nad rzeźbami ze strony dyirekcji WSK w Mielcu. Szczególnie zaś mile układała mi się współpraca z sekretarzem Komitetu Powiatowego PZPR, tow. mgr Henrykiem Pietrzykiem. To on właśnie jest inicjatorem uplastycznienia miasta. Człowiek o szerokich horyzontach myślowych, interesuje się sztuką i kocha ją. Współ z nim oraz z Marcinem Osiniakiem, operatorem filmowym, zamieszkałym stale w Mielcu, nakręciliśmy w tym roku kolorowy film pełnometrażowy pt. „Nektary”. W tym wypadku pomysł wyszedł od Marcina Osiniaka. Warto powiedzieć o nim kilka słów. Osiniak pochodzi z rodziny, która od kilku pokoleń związała się z filmem. Jego dziadek założył pierwszy w Kolbuszowej, a jeden z pierwszych na Rzeszowszczyźnie — niemy kinematograf. Były to pierwsze lata XX wieku. Ojciec Osiniaka miał na swym koncie próby nakręcania filmów i uległ raz poparzeniu, które nastąpiło wskutek wybuchu w atelier i zajęcia się ogniem całego pomieszczenia. Marcin przejął po ojcu zamiłowanie do pracy filmowej. Oprócz zawodowych zajęć uprawia on również fotografię artystyczną i jest entuzjastą sztuki nowoczesnej.

Tytuł filmu nawiązuje do pszczoł zbierających nektar i tworzących miód. Podobnie postępuje artysta, który zbiera piękno i tworzy z niego sztukę...

Chcieliśmy w „Nektarach” pokazać, jak sztuka potrafi współistnieć z naturą. Moje rzeźby jakby ożywają na tym filmie, uczestniczą w akcji, za-



Henryk Burzec przy pracy

FOT. JANUSZ FOGIEL

zebają się o przyrodę. Przy okazji pokazaliśmy w filmie wiele pięknych krajobrazów z Rzeszowszczyzny oraz występ zespołu Pieśni i Tańca „Rzeszowiacy” przy Zakładowym Domu Kultury WSK w Mielcu. Pamiętam, jest tam taka scena: na pierwszym planie pokazujemy moją rzeźbę „Tancerka”. I nagle wokół rzeźby robi się ruch. Wybiegają piękne dziewczęta w ludowych strojach. To tancerki z zespołu. Wdzięcznym kolem otaczają rzeźbę. I oto zdaje się, jakby zastygła w bezruchu „Tancerka” zaczęła tańczyć razem z nimi. Nie ma już rzeźby, nie ma już ludzi, jest tylko ruch przyrody...”

Mimo iż Henryk Burzec mieszka stale w Zakopanem, z Rzeszowszczyzną związany jest trwałymi więzami. I to nie tylko poprzez swoje koncepcje artystyczne. Pokazuje mi akware-

le, które malował podczas ostatniej wojny.

— „To są moje wspomnienia. — uśmiecha się. — Rzeszowszczyzna to ziemia serdeczna i szczodra. Podczas okupacji przysparzała mi wiele przygnębienia. Uciekając przed Niemcami z rodzinnego Podlasia, schroniłem się w Niedźwiadzie — wiosce obok Dębicy. Tam przeżyłem swoje najpiękniejsze chwile, stamtąd pochodzi moja małżonka i tam też najczęściej i najchętniej przyjeżdżam na odpoczynek. Niedźwiada jest starą wsią.

Światowid już prawie cały wyłonił się z drzewa. Będzie sobie stał twarzą do Giewontu, lecz jedną z pozostałych trzech twarzy będzie spoglądał hen, ku nizinom. I może nieraz zamyśli się nad swoim twórcą, który sercem znajduje się na pięknej rzeszowskiej ziemi.

Justyna Woś

## „Samotność”

### W drewnianym domku

Ktokolwiek był kiedyś w Szklarskiej Porębie nie podarował sobie chyba okazji oglądnięcia na uroczym stoku góry, wśród lasu, willi popularnie zwanej „Wlastimilówką”. A jeżeli ktoś miał szczęście pozostać choć na chwilę w jej wnętrzu zapamiętał na pewno pokój o ścianach ciasno pokrytych obrazami i przedziwny nastrój kra-

kowskiej przeszłości z epoki „Młodej Polski”. Właściciel drewnianej willi — Wlastimil Hofman zagadnięty o ten właśnie Kraków dał się uwieść wspomnieniom, kreśląc w relacji chaotyczne, ale bardzo sugestywne obrazki „artystycznego miasta”.

Po raz pierwszy przybył do Krakowa jako kilkuletni chło-



FOT. JERZY OLEK

piec, syn Czecha i Polki (z domu: Terlecka) i tam ukończył gimnazjum i Akademię Sztuk Pięknych. Był uczniem sławnych mistrzów, m. in. J. Stanisławskiego, L. Wyczółkowskiego i J. Malczewskiego. Z tym ostatnim związał się — jak mówi — w sposób szczególny; nie tylko na zasadzie zależności ucznia od nauczyciela, ale serdecznej zażyłości. Z tego właśnie okresu pochodzi podarowany z dedykacją autoportret Malczewskiego i pamiątkowa paleta z farbami — wiszące obecnie w pracowni w Szklarskiej Porębie. Z dumą mówi artysta o Malczewskim i o tym, że czuje się świadomym kontynuatorem sztuki swojego mistrza; przyznaje, że wpływy te można odnaleźć zarówno w tematyce, jak i sposobie malowania (linearne dekoracyjne konwencje, akcentowanie nie barwy, lecz rysunku). Podobnie jak Malczewski, chętnie malował sceny rodzajowe, interesował się tematyką ludową, tworzył również jak jego mistrz pod wpływem polskiej poezji romantycznej. Uległ modnemu wówczas symbolizmowi miesząc fantazję z realizmem. W jego obrazach widuje się postacie alegoryczne: aniołów i śmierć, chimery i aluzje do antyku. Ale tym fantastycznym wytworem wyobraźni towarzyszy tematyka autentyczna, czerpana prosto z otaczającej rzeczywistości polskiej wsi początku XX wieku. W bogatej twórczości wyraźnie odcinają się więc obrazy przedstawiające sceny życia, wizerunek wsi nie spokojnej i nie wesołej, nie bajecznej i nie kolorowej, ale jej krzywdę i cierpienie, smutek i melancholię. Przeglądając albumy zdjęć obrazów stanowiących swoisty

katalog twórczości W. Hofmana wskazał jedną z fotografii. Była to słynna „spowiedź”, która wyszła spod pędzla 20-letniego malarza. Sam autor uważa ten obraz za szczególnie pożyteczny wśród swoich utworów. Spowiadający fraszobliwy — to odzwoń iwanie świątka, jakich wiele można spotkać w podhalańskiej wsi, obok kłęczący stary chłop uchwycony w doskonałym rysunku twarzy — stanowią łatwą do rozszyfrowania, a jednocześnie oryginalną metaforę. Takich znikniętych i realistycznych twarzy pokazał Hofman wiele, a najbardziej znane to studia starców („Starzec z puszką”, „Starzec z goździkiem”, „Zamiatacz”) i dzieci o przeobrażeniu smutnych oczach („Jasełka”, „Kolejnicy”) czy wreszcie cykl madonn chłopięcych w strojach ludowych, które doskonale reprezentują gusty epoki sukcesji w ludowo-symbolicznym przedstawieniu.

Zdecydowanych zmian w programie twórczości nie przyniosły ani lata międzywojenne, ani tułaczka po Bliskim Wschodzie podczas II wojny. Pozbawiony rodzimego tła malował pejzaże i charakterystyczną architekturę, a osobiste cierpienia skierowały Hofmana do mistycyzmu; coraz więcej w jego malarstwie akcentów religijno-allegorycznych. Z takim багаżem artystycznym wraca po 1945 roku do Krakowa. Tu powtarza się epizod z 1928 roku. Tak jak podczas pierwszej większej wystawy, tak teraz pokaz obrazów przyjęty zostaje chłodno. Jego malarstwo nasycone symboliką, przenośniami i aluzjami wyszło dawno już z mody, ale teraz szczególnie fakt ten zdyskredytował artystę w opiniach krytyków. Zrozumiał, Rozgorączony

Prof. Adam Łopatka

# Prawa i wolności obywatelskie

O dziejowej wartości ustroju politycznego i społecznego decyduje między innymi to, jakie podstawowe prawa i wolności zapewnia obywatelom. Ustrój, który zapewnia szerszy wachlarz praw, bardziej powszechnie umożliwia korzystanie z nich w praktyce i stwarza doskonalsze gwarancje prawne i społeczne ich realizacji, ma przewagę nad ustrojem, który warunków tych nie spełnia albo spełnia je w węższym zakresie.

## PRAWA PRAWOM NIERÓWNE

Idea zabezpieczenia obywatelom odpowiednich praw i wolności została wysunięta przez ideologów rewolucji burżuazyjnej w XVIII stuleciu. Oni też są autorami pewnej selekcji w tej dziedzinie. Jedne z nich zostały proklamowane jako podstawowe, inne zostały uznane jako pochodne od tych pierwszych. Prawa i wolności podstawowe zostały sformułowane w deklaracjach praw i wolności, jakie ogłosiły naczelnie władze rodzących się Stanów Zjednoczonych A. P. i obalającej feudalizm Francji w końcu XVIII w. Później stało się zwyczajem umieszczanie katalogu podstawowych praw i wolności obywatelskich w konstytucjach wszystkich państw burżuazyjnych, które pragną uchodzić za państwa demokratyczne. Tak jest i dzisiaj.

Katalog ten obejmuje jednak zawsze tylko prawa i wolności korzystne dla burżuazji, których wykorzystywanie nie może podważyć jej panowania. Stałe toczy się walka o rozmiary i sposoby korzystania z tych praw i wolności także przez ludzi pracy. W katalogu tym nie było, a i dzisiaj przeważnie nie ma, praw o charakterze ekonomicznym i socjalnym, tzn. tych, które są najbardziej niezbędne ludziom pracy. Mieszczą się w nim

natomiast tzw. prawa polityczne, jak np. wolność zrzeszania się i prawa osobiste, jak np. prawo do tajemnicy korespondencji. Centralne miejsce w tym katalogu zajmuje zawsze i wszędzie prawo do własności prywatnej narzędzi i środków produkcji, co sprawia, że wszystkie pozostałe prawa i wolności są mało realne dla ludzi pracy.

Dążąc do zapewnienia robotnikom i wszystkim innym ludziom pracy realnych praw i wolności obywatelskich, ruch robotniczy i komunistyczny przeprowadził gruntowną krytykę burżuazyjnych koncepcji w tej mierze, wykazał ich burżuazyjny, wąski, klasowy charakter i przeciwstawił im własną, wyższą koncepcję tych praw i wolności.

Po raz pierwszy znalazła ona wyraz państwowy w Deklaracji Praw Narodów Rosji, uchwalonej 15 listopada 1917 roku przez Radę Komisarzy Ludowych oraz w Deklaracji praw ludu pracującego i wyzyskiwanego, uchwalonej w styczniu 1918 r. przez III Ogólnorosyjski Zjazd Rad. Koncepcja ta znalazła ucieśnienie w kolejnych konstytucjach państwa radzieckiego. Została również podjęta i rozwinięta w praktyce i ustawodawstwie innych państw socjalistycznych, a w ich liczbie i w Polsce Ludowej.

W czym wyraża się jej wyższość w porównaniu z burżuazyjną koncepcją praw i wolności obywatelskich? W tym przede wszystkim, iż idzie tu o prawa i wolności dla ludzi pracy — robotników, chłopów, inteligencji i rzemieślników, czyli o prawa dla ogromnej większości społeczeństwa, a z czasem dosłownie dla całego narodu, nie zaś o prawa realne dla posiadaczy, a mało realne dla reszty obywateli. W tym także, że od korzystania z niektórych z tych praw wyłączeni są obywatele

nie należący do klas pasożytniczych oraz przeciwnicy władzy ludowej. Wyższość ta wyraża się i w tym, że wzbogacony i inaczej ukształtowany został wachlarz podstawowych praw i wolności obywatelskich. Nową treść klasową uzyskały znane ustrojowi burżuazyjnemu prawa polityczne oraz osobiste. Pojawiły się zupełnie nowe prawa o charakterze ekonomicznym i socjalnym, a wśród nich prawo do pracy, które uzyskało centralną pozycję w całym katalogu podstawowych praw i wolności obywatelskich. Wyeliminowane zostało natomiast prawo do własności prywatnej na narzędzia i środki produkcji, czyli prawo do wyzysku cudzej pracy. Co — np. w Polsce — nie oznacza bynajmniej zagrożenia dla indywidualnej własności i prawa dziedziczenia ziemi, budynków i innych środków produkcji należących do chłopów, rzemieślników i chałupników. Własność ta jest uznawana i ochraniana na podstawie obowiązujących ustaw. Prawa wąskiej grupy posiadaczy zostały więc poświęcone na rzecz ludzi pracy.

Stanowi to radykalny krok naprzód w rozwoju praw człowieka i obywatela w porównaniu z ustrojem burżuazyjnym. Nie oznacza jednak, że pod tym względem został już osiągnięty ideał socjalistyczny. Ideałem socjalizmu w tej mierze jest zapewnienie każdemu człowiekowi pracy, dostatnich warunków życia, stworzenie możliwości dla pełnego rozwoju jego talentów i cech dodatnich.

Prawa i wolności obywatelskie mają więc w ustroju socjalistycznym charakter dynamiczny. W miarę postępów w budownictwie socjalistycznym następuje ich umacnianie, rozszerzanie zakresu ich zastosowania oraz wzbogacanie ich humanistycznej treści. Zwiększa się

także ich katalog. Rozwój ten nie następuje oczywiście w sposób bezkonfliktowy i stale wzrastający. Znane są w dziejach niektórych państw socjalistycznych smutne fakty naruszania podstawowych praw i wolności obywatelskich. Generalnie jednak biorąc, niewątpliwie jest proces postępowego rozwoju w tej dziedzinie. Rozwój ten jest efektem walki mas ludowych, wynikiem ich wielkiego wysiłku i pracy. Zależy on nie tylko od czynników wewnętrznych, ale w dużej mierze i od sytuacji międzynarodowej.

## PRAWA OBYWATELA PRL

Walkę o prawa i wolności dla ludu prowadził od swego zarania polski ruch robotniczy. Podjęła ją z nową siłą i w wyjątkowo trudnych warunkach w czasie okupacji hitlerowskiej PPR i siły lewicy z nią sprzymierzone. Manifest demokratycznych organizacji społeczno-politycznych i wojskowych w Polsce z 15 XII 1943 r., stwierdza, że przed mającą powstać KRN stanie jako jedno z zadań podstawowych... „dążenie do przebudowy ustrojowej Polski w duchu szerokiej demokracji nie tylko politycznej, lecz i gospodarczej... przez wydobycie z niewoli, krzywdy i poniżenia mas pracujących Polski, zabezpieczenie ich przed głodem i bezrobociem, nędzą, ciemnotą i bezdomnością, stworzenie warunków dla wolnego, kulturalnego, twórczego i szczęśliwego bytu tych mas”.

Idee te rozwinął pierwszy oficjalny dokument Polski Ludowej — Manifest PKWN. Podkreślił on zarazem, że demokratyczne swobody w Polsce nie mogą służyć wrogom demokracji. Stanowisko to potwierdził u początku swej kadencji Sejm Ustawodawczy w deklaracji z 22 II 1947 r. w przedmiocie realizacji praw i wolności obywatelskich. Aktualny katalog podstawowych praw i wolności obywatelskich w Polsce zawiera Konstytucja PRL z 22 VII 1952 r.

Jakie zatem prawa podstawowe i wolności służą obywatelom PRL i co w tej dziedzinie przyniosła tezy KC PZPR na V Zjazd partii?

Konstytucja ugruntowuje równość obywateli wobec prawa, równość praw kobiet i mężczyzn. Znosząc burżuazyjne prawo do wyzysku, czyni równość wobec prawa także w dużej mierze rzeczywistą równością społeczną.

Ogół praw i wolności obywatelskich zagwarantowanych w Konstytucji PRL dzieli się na trzy grupy: prawa o charakterze ekonomicznym, socjalnym i kulturalnym, tj. prawo do pracy, prawo do wynagrodzenia wg ilości i jakości pracy, prawo do własności osobistej (własność środków konsumpcyjnej), prawo do wypoczynku, ochrony zdrowia, pomocy w razie choroby lub niezdolności do pracy, prawo do nauki, korzystania ze zdobyczy kultury i do twórczego udziału w rozwijaniu kultury narodowej.

Drugą grupę stanowią prawa i wolności o charakterze politycznym — wolność sumienia i wyznania, słowa i dźwięku, zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji, prawo zrzeszania się oraz prawo zwracania się do wszystkich organów państwa ze skargami i wnioskami. Obok nich jest grupa praw wyborczych, zapewniających obywatelowi udział w tworzeniu podstawowych organów państwa. Trzecią grupę stanowią prawa

osobiste, tj. prawo do nietykalności osobistej, nienaruszalności mieszkania oraz tajemnicy korespondencji.

Korzystanie z tych praw i wolności jest ograniczone jedynie faktycznymi możliwościami gospodarki narodowej i państwa oraz tym, że nie można ich wykorzystywać w sposób godzący w ustrój polityczny i społeczny oraz w porządek prawny PRL. Inaczej mówiąc, prawa te nie mogą być wykorzystywane przeciwko interesom socjalizmu i ludzkiej pracy.

## WYMOWA PEWNYCH HASEŁ

W Polsce, zwłaszcza w ostatnich latach, mamy do czynienia z próbami nadużywania niektórych praw i wolności obywatelskich, wykorzystywania ich przeciwko ustrojowi socjalistycznemu. Dotyczy to przede wszystkim wolności sumienia i wyznania, zgromadzeń, zrzeszania się oraz wolności słowa. Dzieje się to pod hasłami walki o prawa i wolności obywatelskie, walki przeciwko władzy ludowej oraz PZPR, które jakoby ograniczają czy nawet likwidują te prawa. Próby takiego wprowadzenia w błąd społeczeństwa polskiego podejmują reakcyjne kółka hierarchii kościelnej, inne żywioły reakcyjne, żywioły syjonistyczne oraz wychodzące im naprzeciw elementy rewizjonistyczne.

O tym, jak niebezpieczne dla interesów ludzi pracy, narodu i państwa socjalistycznego są tego rodzaju poczynania, świadczy przebieg wydarzeń w Czechosłowacji, gdzie pod pozorem walki o wolność słowa zostały opanowane przez siły antysocjalistyczne środki masowego przekazu, gdzie pod pozorem walki o wolność zrzeszania się, powstały organizacje o charakterze kontrrewolucyjnym, a pod hasłem wolności zgromadzeń były organizowane wiece antysocjalistyczne. Brak reakcji na te poczynania ze strony KC PZPR i państwa, brak właściwej klasowej oceny sytuacji i procesów zachodzących w tym kraju, zmusił w dzisiejszym podzielonym świecie bratnie państwa Układu Warszawskiego do udzielenia wojskowej pomocy siłom socjalistycznym w Czechosłowacji.

W tej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej zrozumiałe jest stanowisko zawarte w tezach KC PZPR na V Zjazd partii. Przewidują one stabilizację w dziedzinie praw i wolności obywatelskich, zwłaszcza praw osobistych, gdzie sytuacja od 1952 r. nie wzbudza zastrzeżeń i gdzie dzięki m. in. doskonaleniu ustawodawstwa następuje stała poprawa. W odniesieniu do praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych, tezy przewidują dalsze rozszerzenie prawa do wypoczynku, prawa do nauki oraz zagwarantowanie pełnej realności prawa do pracy, a także polepszenie warunków wynagrodzenia za pracę. Przewidziany też jest rozwój innych praw tej kategorii.

Jeżeli chodzi o prawa polityczne, tezy zwracają uwagę na konieczność zapewnienia w ich realizacji charakteru konsekwentnie socjalistycznego, wskazują na poważne niebezpieczeństwa, jakie w tej dziedzinie grożą ze strony sił antysocjalistycznych, zarówno rodzimych, jak i zewnętrznych. Akcentują również potrzebę lepszego wykorzystania niektórych z tych praw w interesie ludzi pracy i ustroju socjalistycznego. Dotyczy to głównie wolności słowa i dźwięku poprzez podniesienie znaczenia i roli krytyki prasowej.

W interesie ludzi pracy i dalszego pomysłowego budownictwa socjalistycznego w Polsce jest walka o rozumne wcielanie w życie stanowiska wyrażonego w tezach. Zmierzają one bowiem do realizacji ideałów socjalizmu w drodze stałego doskonalenia naszego systemu praw i wolności obywatelskich. (AR)

chciał się wyodrębnić i zamknąć się przed światem artystycznym; opuścił w 1947 roku Kraków, znajdując stałe miejsce w Szklarskiej Porębie, w której przebywa i tworzy do dnia dzisiejszego.

Wybierając miejsce samotności i artystycznego wyobcowania nie wiedział chyba Władimir Hofman, że domek w Szklarskiej Porębie nie odgrodził go od tych, którzy nie czekają na wystawę, ale nawiedzają szeroko znaną z gościnności „Władimirówkę” i jej gospodarza — nestora malarzy polskich.

To prawie paradoks. Tkwie korzeniami w odległej epoce, zachować założenia programowe, kontynuować artystyczne wartości typowe dla przełomu XIX i XX wieku — pozostać odpornym na różne prądy i nurtu w sztuce. Władimir Hofman w kontekście współczesnego malarstwa zajmuje więc odrębną pozycję i postawę. To chyba decydowało, że przez kilka lat krytycy sztuki wyczułeni na przejawy twórczości awangardowej zapomnieli o tym niezwykłym malarzu — secesjonistcie. Trzeba było dopiero jubileuszu 80-lecia urodzin i okazjonalnej wystawy w warszawskiej „Zachęcie” (1961 rok), aby wrócić do obrazów Hofmana i odkryć je na nowo, oglądając z ogromnym zainteresowaniem. W uznaniu zasług odznaczony został Komandorią Odrodzenia Polski. Seria wystaw w ostatnich latach i jubileuszowa prezentacja twórczości w 1966 r. we Wrocławiu (z okazji 85-lecia urodzin!) przywróciły temu sędziwemu artyście przysługujące miejsce w rządzie słynnych twórców.

JUSTYNA WOŚ



FOT. JERZY OLEK

Krystyna Świerczewska  
Rozmowy o pracy

# Jesień jest dla mnie



JESIEN

FOT. M. KOPEC

Przywędrowała ta jesień po lesie rozkisłym i nieupalnym jako nieznacznym i niepięknym: nie ma babiego lata, srebrnego słońca, nie pachnie po sadach jabłkami, nie szeleszczą spadłe liście i wścieleżą ciche, napelnione senną sytością; Reymont by napisał, że snuje się po polach żława osmętnica.

W takie popołudnie, kiedy słońce zrezygnowane machnęło się w górne rejony chmur, a nad wsią przewalały się pomruki burzy i grad swoje staccato bebnił po orzechach staro sadu mówiliśmy ze starą Janą Rudnicką o tej jego 80-dziesiątej już jesieni. I było to trochę, tak, jakby człowiek uchył kart rozlegnego eposu z jednego życia, któremu pory roku rygorystycznie wyznaczały rytmy. W epocze brzęczały dalekie echa bronii pospolu z hukiem młota, siekiery i traktora, klebiły wspomnienia o prezydencie Tafcie, farmerze Dally'ym, o przyklepieniu polskiego znaczka pocztowego w mieście Buffalo, stan Nowy Jork, który miał szukać w innym stanie dziewczyny z Sieteszy, z chałupy pod górą, stukają kopyta końskie pod byłym kawalerzystą, z wojskami Franciszka Józefa wędrującym po frontach europejskich, świadomym jednej idei, że szuka Polski, Ojczyzny, kraju, w którym się urodził i od urodzenia po wiek dobrze męski nie mógł zobaczyć na mapie. Miał 19 lat, kiedy uciekł do Ameryki, 24 kiedy wrócił, 30 kiedy skończyła się wojna; nie miał już wtedy żony i dziecka, którymi nie zdążył się wiele nacieszyć, złudzeń wobec dolara i nie miał wspaniałego zdrowia, z jakim pod ręką zaczynał przygodę zwaną życiem. Została tylko jedna wartość nadrzędna, nigdzie nie roztrwoniona, okrzepła moralna, pobłyskująca wielorakimi nadziejami na przyszłe lata — praca. Była busolą przez te 80 lat. Zostanie busolą na krótkie życie.

— Bo liczę na krótkie życie — do długiego nie mam już praw. Nie to, że bym był chory, wcale tak tego nie widzę, ale są dni, że zaczynają boleć mnie nogi, kiedy się nachodzę i znika ochota, żeby oglądać moje jonatany i bankrowce. Wtedy wracam do domu, zamykam się w izbie, patrzę na sprzęty, na ulubiony obraz Tadzia a wie Pani pewnie, że malował go Leonardo da Vinci...

(Na ścianie wisi reprodukcja dany z łasicą).

— ...I myślę o życiu, Jadwidzie i tym dziwnym splocie życia, któ-

ry darował mi ją jednak za żonę. Namęczyła się biedna też przez te lata i trzy lata temu zostawiła mnie samego. Nie pomógł syn — lekarz, lekarstwa, starania — odeszła, choć tak niewiele brakowało do półwiecza naszego małżeństwa; była mi drugą żoną, ale też i tą, którą zawsze za żonę mieć chciałem, jeszcze przed pierwszym ożenkiem mieć chciałem właśnie Jadwigę, ale jakże tak, skoro trochę krewna; splot życia tak się rozwiązał jednak, że drugą żoną została musiała i tak czterech chłopców z nią miałem: w 20 roku Stanisława, drugi był Tadek, trzeci — Władek, a czwarty najmłodszy Jan przyszedł na świat wraz z tą mroźną zimą, wie Pani, tą w dwudziestym ósmym. Później jużemy tylko pracowali.

— Czas tedy zapytać, jak to się stało, że wszystkich synów ma Rudnicki wykształconych, że jeden jest lekarzem, drugi agronomem, trzeci ukończył WSH...

— ...a czwarty nie. Ale zaraz coś Pani pokażę. Winorośl zasłoniła okno, na starym, jasnym fortepianie złożył się kłosz z jonatanami, w wielkim sście świeże winogrona błyszczały jeszcze rosą, a Jan Rudnicki powędrował w inne rejony domu, żeby przynieść fotografię willi tego czwartego i wielkiego kamiennego stwora, którego ten czwarty syn własnoręcznie wykuł na postumencie i ustawił w ogrodzie.

— Tak mówią, że talent odzwać może w którymś tam pokoleniu, odezwał się pewnie i u niego, bo widzi Pani, mój ojciec był rzeźbiarzem. Nieuczonym, sam z siebie rzeźbił pięknych świętych, sędziów i widać, że to nie zginęło, że zostało w rodzinie. Więc wszyscy mają po równo.

— zakończył myśl jedną Rudnicki, a już w następnej chwili przyszła ta druga — tak ważna dla mnie słuchającej i pytającej, wcale nie wyciągana z niego po kawalku, z oporami, jak to się często reporterowi zdarza i co go tak często męczy, zniechęca do rozmowy.

— To było w czasie, kiedy Amerykanie wybierali prezydenta Tafta. Dwa lata już minęło jak uciekłem z Sieteszy do Buffalo i w fabryce maszyn dopiero co zacząłem zarabiać...

(Amerykanie wybrali prezydenta republikanina Williama Howarda Tafta w 1909 roku i prezydentował do 1913 roku; tego samego Tafta, który był ojcem Roberta Alfonsa Tafta — współautora słynnej ustawy antyrobotniczej uchwalonej przez Kongres USA w 1947 i wprowadzającej ograniczenie prawa do strajków, a biorącej w obronę lamistrajków).

— ...wybrali Tafta — zwolnili robotników. Wtedy przypomniałem sobie tę dziewczynę z Sieteszy, co mieszkała w chałupie pod górą, też uciekła do Ameryki i tu gdzieś była na farmie. Nie miałem centa nawet na znaczek; przykleiłem więc polski wielki znaczek, com go jeszcze z sobą przywiózł, a ona później się śmiała „coś ty za dziwactwo przykleił!” i z Buffalo list wywędrował do niej. Pomogła mi. Zaczęłem pracę u Dally'ego — Pani nie wie, kto to był Dally — to był wielki farmer-sadownik. On mnie nauczył pracować, tyle że po trzech latach ja czulem, że dłużej nie wytrzymam, że muszę do Sieteszy, że jestem dorosłym mężczyzną, Polakiem i tam jest moje miejsce. Ale te trzy lata — to była szkoła pracy. Proszę Pani — świat na człowieka dźwiga i gdyby nie Ameryka moje kierunki umysłowe byłoby inne.

Tu zaczyna się opowieść o życiu w pierwszym dziesięciu lat naszego stulecia na amerykańskiej farmie, gdzie pani Dally dwie minuty przed szóstą rano dźwiga się robotnicy na śniadanie, 15 minut po szóstej wychodzą ze śniadania, by w minutę później już pracować do obiadu bez przerw, wytchnień, pogwarek.

— Całkiem mi Anglicy zmienili myślenie — proszę Pani. Nauczyłem się ich języka, ich wścieklego rygoru, przymusu. Nauczyłem tego, że dom sobie — a gospodarstwa sobie. Ze w domu trzeba trzymać czystość, że w nim się nie przebywa, nie siedzi, że on jest czym innym i nie ma w nim dalszego ciągu pracy rolnej. Ze nawet w zimie, w mroź kilkustopniowy w nim się nie siedzi — tylko krzesa szczapy. To bardzo nudne, smutne i zimne zajęcie. Rosły góry szczap, a człowiek z siekierą w zimnym sadzie tęsknił za Sieteszą, za pogwarkami w ciepłej izbie po znoju trzech pór roku, za swoją mową. I człowiek zrywał się, że ten dolar zarobiony rozdzieli się w rękach naszym papier zwiły, że z tej harówki niewiele jest, że pani Dally że patrzy na wyciągniętą rękę po dodatkową kromkę chleba. Ja mam osiemdziesiąt lat i ja Pani mówię — tu lepiej! Nard tamten za czasów mego pobytu pracował strasznie, strasznie, strasznie. Przymus i rygor. Nic z tego, co u nas znane: godzina później czy wcześniej i jakoś tam będzie. Nie! Ja już tego nie wiem. Posiadłem ową karność życiową. Wstaje o pół do czwartej, kładzie się spać z końcem dnia. Wstaje, bo słysze wołanie ziemi, wołanie bydła, bo wiem, że tak być musi, bo miluje tę ziemię. Bez umiłowania nie ma pracy rolnika; rola uprawiana z musu nie da korzyści.

Na roli nie da się żyć lekko — mówi jeszcze Rudnicki i jest

w tym prawda twarda jak cios pięści oraz sens odwieczny chłopskiego życia. On, gospodarz z doświadczenia kończy już swój czas pracy. Jest sam. Zupełnie sam w dużym domu, w dużym sadzie, który poszczerpił niedawno jonatanami i bankrowcami. On pierwszy kiedyś, nie pamięta już kiedy, posiał w Sieteszy żelazną pszenicę — czyli tę najlepszą, on zawsze był laskomy nowości w rolnictwie; on do dziś w samotne wieczory czytuje „Hasło ogrodnicze” — miesięcznik poświęcony sadom i sadownikom. I do dziś powiada, że warto było to życie przeżyć właśnie tak: zobaczyć świat, podpatrzeć i przechwycić co w nim najlepsze, odsiać plewy złudzeń, że cudze bogactwo tworzy Eldorada. Pokłócił się z Józkiem — sąsiadem o dolara, którego nie cenil bałwochwalco i rąbnął na odlew autentyczną opowieścią o Wikcie Skalskiej, która, by użyć mężowi, chodziła po torach Buffalo nocami z worem i zbierała węgiel. Pamięta ją jeszcze dziś, że Wikte i pamięta taki świt, gdy wyszedł z litości użyć trochę słabej kobicie w taszczeniu worów i przygiął go wór do ziemi jak starca. A miał przeciw niewiele ponad dwadzieścia lat, a Wikcie zazdrościli w Sieteszy w zimowe wieczory ugwarzając i nie dopuszczali myśli, że ona tam, w tej chwili, szykuje owe worki na ranne poszukiwania. A było owo chodzenie na węgiel swoistą odmianą polskiego chodzenia kobiecego na grzyby.

Trud kobieca zmienia. Przyśtosowuje się człowiek do warunków i już nie grymasi. A przeciw człowiek, skoro żyje, musi z siebie coś wydawać, coś po sobie zostawić potomnym.

To jest powiedziane z równoczesnym wyprostowaniem starych ramion i bezmiernym zdziwieniem, że to w ogóle trzeba mówić. To się wie. To jest jak wiatr i cztery pory roku.

Zna „Chłopów” Reymonta; uśmiecha się z rozrzewnieniem i sięga pamięcią po czas, kiedy to czytał, lampa łagodnie rozsnawiała światło, była już Sietesz zimowa wokół, a Reymont naukowicie, jak mówi dziś, ich — chłopów tak podpatrzył, że siebie po trosze w jego bohaterach odkrywał. Zresztą i w ich domu pojawił się Rocho z czterdziestych lat, u niego ukrywał się przed Niemcami. Pojawił się i trafił na czas właściwy: chłopcy dorastali, a nauczyciel-zbieg wlatczał im do

głowy, co tylko się dało. Tadkowi pewnie francuski, drugiemu łacinę, godzinami tłumaczył chłopakom, że wiedza — to jest ta wartość, której nie i nikt nie odbierze. Czemuż się zatem dziwić, że mając ojca, na którego „świat podziałał” i zmienił jego kierunki umysłowe oraz nauczyciela-zbiega przed hitleryzmem, że kiedy, jak mówi Rudnicki, możliwość została im dana, łapali tę wiedzę w pobliskim Krakowie zachlannie, zawzięcie i z uporem? Nie żenili się, dopóki nie kończyli studiów; ojciec krzyczał czasem: „starzej się” i marzyły mu się wnuki — a oni studiowali. Później się poženili, zdobyli stanowiska. Dziś są wokół starego Rudnickiego, w Łańcutcie, Przeworsku, Rzeszowie i... sprawdzają stan jego lodówki, z niepokojem patrzą w zmęczoną życiem twarz, kiedy mogą zjeżdżać na święta, weekendy, odpoczynek, wizyty.

A przecież nie są to weekendy z piknikowym koszem. Zjeżdżają do pracy. Szczepią drzewa, wynoszą brudną podściółkę z obory, orzą, koszą, uprzążają obejście. Cała wieś na to patrzy, ludzie się dziwią, zazdrozczą, nie zawsze rozumieją.

A cóż tu do rozumienia? Pracują. Są z tej ziemi. To krótkie życie ojca jeszcze oblihuje — to długie, które ma za sobą, jest przykładem. Przykładem swoistej tezy o moralności pracy. Ze trzeba nie tylko brać — ale przede wszystkim z siebie wydawać.

Jeden z Rudnickich pisze monografię o Sieteszy. Ten, który powiesił w małym pokoiku nad łóżkiem ojca „Damę z łasicą”, ten, który na ojcowym strychu trzyma swoją bibliotekę. Oglądała tę bibliotekę, a stary Rudnicki chichotał wesoło gdy pomagał mi, rzeźki i nagle rozwelesony, wdrapać się po drabiniastych schodkach na strych. Grad bebnił po dachu a długa półka z książkami, wśród nich trzymomowa, pożądliwa, łakoma dla nas młodych bruecknerowską „Historię kultury polskiej”, zabezpieczona od gryzoni sąsiadowała z ręcznym maglem i nieużywaną, odkąd zmarła matka Jadwiga, maselinicą. Zdało mi się, że Brückner, gdyby stał mógł zamiast mnie, dopisałby do swojej kultury polskiej jeszcze jedno nazwisko...

I nawet nie bardzo wiem kiedy wysnęło mi się pytanie o tę samotność starego człowieka. Czy przypadkiem nie nadchodzą go godziny żalu za prawdziwym chłopskim dziedzicem, kontynuatorem jego stylu gospodarowania.

— Nigdy. Nigdy nie będę ani trochę żałował, że oni są w miastach, na stanowiskach, z tytułami naukowymi. Lepiej niech oni żyją w państwie. To nie, że sam; ominęły nas za to nie-masłki rodzinne i swary, zwracają mi to, com w nich włożył, woząc z Jadwigą na pocztę paczki, czasem robione w wysiłkiem ponad miarę, zwracają tym brakiem wstydu przed każdą pracą. Tadzio dziś przyjeżdże o piątej, jutro o piątej rano odjedzie. Co będzie robił? Wstanie o pół do czwartej, wyrzuci nawóz z obory, popasie krowę, uprzętnie obejście, sprawdzi sad i za dziesiątą piątą pojedzie na autobus. Ja zostanę, wydaję krowę, oddam mleko na punkt skupu, rozpalę w piecu, pozmywam naczynia, bo czystość trzymać trzeba i — ja przepraszam za nieporządek — dodaję niespokojnie, pełny chyba mego zaprzeczenia, znowu zaczęły dzień. Znam życie w mieście i nie chcę życia kończyć w mieście. Porozpisywałem ziemię między synów, po sprawiedliwych częściach, u rejefta — co państwo robi, tak będzie. Bóg wiem jedno, że oni rolnikami nie będą. Ja dziedzictwo podzieliłem jak trzeba.

A samotność? Starzy ludzie, proszę Pani, muszą mieć czas dla siebie i... lubią być sami. Kiedy kończy się dzień, siadam przy oknie i obserwuję jesień. Lubie ją, jest bowiem taka jak ja dzisiaj. Lubie ją, bo jest pora sytości, przynosi pełne komory, bo właśnie jak ona przychodzi — człowiek widzi pracę. Zawsze myślałem sobie tak, że trzeba kończyć zaczęte sprawy; jesień je kończy. Daje chwile wytechnienia i wiosna zaczyna się na nowo. To jest porządek rzeczy; cel życia. Poza tym, proszę Pani, jak jej nie lubię? To właśnie jesień najbardziej pasuje do mnie...

## Ryszard Klimecki

(debiut)

## Odwróciła się i odeszła

Dziewczyna się odwróciła  
odeszła  
czy miała łzy w oczach  
nie wiem  
prócz miłości nic nie miałem  
dla niej  
w kieszeniach marynarki  
tytoń i kilka zapalek  
złamanych  
amatorskie zamazane zdjęcia  
jej na plaży  
i w pamięci kilka naszych  
dawnych marzeń  
Dziewczyna się odwróciła  
odeszła  
czy miała łzy w oczach  
nie wiem.

Lubaczów, sierpień 1968 r.

## Jesień

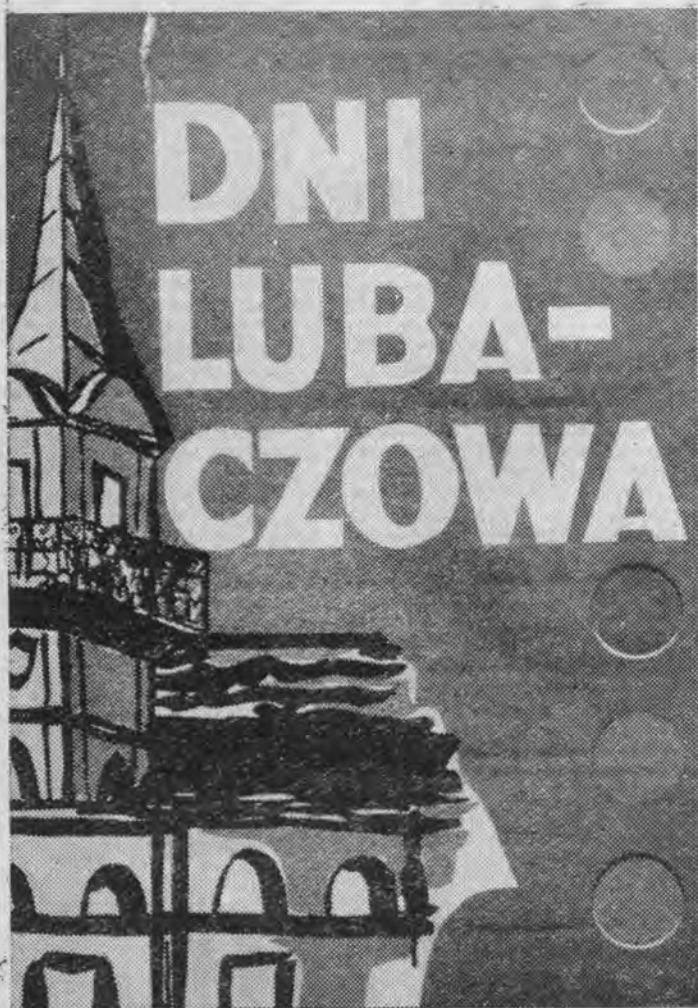
żółte liście sypią się na dach  
w oknie jasna główka  
z franką wplecioną jak welon  
oczy w pustkę szyb patrzę  
szyby we łzach  
to deszcz pada

on przyjdzie mokry nic nie powie  
w parku nagie drzewa  
i puste ławki  
wesółych ptaków nie ma  
w butach się woda przelewa

pocałunek zimny nie przyspiesza tętna  
i zimne ręce nie potrafią  
rozgrzać ciała  
na twym pierścionku kropla słońca  
zamkasz oczy  
jego już nie ma

Lubaczów, wrzesień 1968 r.

## Jan Grygiel



Od kilku lat większość miast i miasteczek w kraju uroczyście obchodzą swoje „urodziny”, czy „imieniny”. Lokalni historycy odgrzebałi kiedyś z pyłu zapomnienia dokładne daty miejskich dokumentów lokacyjnych i co roku w tym dniu i miesiącu heroldzi w historycznych kostiumach ogłaszają „urbi et orbi”. „Dni Przemysła”, Jasła, Brzozowa, Gorlic czy nawet Fryształa, Dynowa i Tyczyna. Sporo tych corocznych jubileuszów wywodzi swój rodowód z uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego — wiadomo, że w czasie tych obchodów wzrosła w społeczeństwie świadomość na urok dawności i dumy z długich i burzliwych dziejów narodu. Można oczywiście uśmiechnąć się z pozbłaźnieniem na widok heroldów dmających w surmy, można żartować z megalomanią, przytupu, fanfaronady... Zwykle w tych „Dniach” nie brakuje ich w miasteczkach nawet takich, w których kozy się pasą na rynku. Ale również trzeba potraktować z całym szacunkiem ambicje lokalne i wielki trud ludzi organizujących imieniny miasta, gdyż przynoszą one zwykle cenne wartości społeczne, które można przeliczać na wielomilionowe sumy złotych. Lokalny patriotyzm mieszkańców miasteczka wyraża się wtedy w czynach społecznych przy budowie nowych nawierzczeni ulic, skwerów i zieleńców, urządzeń komunalnych czy placówek socjalnych i kulturalnych. Miejscowość wtedy bliższy wysokim polyskiem, zanika strupieszkałe mury i walące się płoty...

Niewymierna w złotych jest rozbudowana z tej okazji aktywność środowiska, wzrost inicjatywności i samorządności, nie da się wycenić wartość uczuć patriotycznych, które się wtedy potęgują i wiążą mocniej niż zwykle ludzi ze swoją najbliższą ojczyzną. Ten kapitał jest jeszcze cenniejszy od finansowych efektów społecznej postawy. To wszystko da się udowodnić na przykładzie Lubaczowa.

Lubaczów obchodzi swoje „Dni” od roku 1964. Nie za-

wsze przebiegały one równie sprawnie i z tym samym rozmachem. Obecnie jest to już jednak duża i piękna impreza o szeroko rozbudowanym programie. Łączy w sobie wiele elementów kulturalnych, oświatowych i sportowych, tworząc coś w rodzaju 4-dniowego festiwalu. W tegorocznych Dniach Lubaczowa odbył się m. in. wieczór autorski Olgierda Terleckiego, sejmik aktywu kulturalnego powiatu, sesja Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaczowskiej, spotkanie z dziennikarzami „Nowin Rzeszowskich” i Rozgłośnia Polskiego Radia, występ „Niebiesko — Czarnych” i występy amatorskich zespołów artystycznych; otwarto siedem wystaw i zorganizowano żakina, kilka imprez sportowych i turystycznych (np. zakończenie III Ogólnopolskiego Rajdu Turystycznego „Roztocze 1968”).

O wartości „Dni Lubaczowa” nie decydowała jednak liczba imprez, lecz ich ukierunkowanie. Bardzo silny nacisk położono na popularyzację dorobku artystycznego i kulturalnego regionu i na ukazanie lub przypomnienie ludzi stanowiących w przeszłości lub dziś chlubę ziemi lubaczowskiej. Dlatego jedną z wystaw poświęcono znakomitemu drzeworytom ludowego twórcy z I poł. XIX wieku, Macieja Kostryckiego z Pławowa. Jest to wystawa najcenniejsza z wszystkich wystaw „Dni”, wypożyczona, dzięki staraniom organizatorów, ze zbiorów Muzeum Etnograficznego z Krakowa. Unikalne dziś, pełne najwnej poezji drzeworyty zadziwiają wysokim poziomem artystycznym, urzekają bogactwem narracji, a równocześnie prostotą ludowego „prymitywu”. Przypominają prace Nikifora nie tylko pewną deformacją rzeczywistości wynikającą z niedostatku sprawności warsztatowej twórcy i kształtu jego wyobraźni, lecz także ciekawą tematyką. Dobrze się stało, że przypomniano mieszkańcom regionu zapoznanego artystę z ich stron, słusze są także żądania lubaczowskich działaczy kulturalnych, by ekspozycja

lubaczowskim muzeum. Dyrekcja Muzeum Etnograficznego w Krakowie uznała, iż jest to postulat uzasadniony i przyrzeka przekazać lubaczowianom komplet odbitek (na szczęście zachowały się klocki z negatywami drzeworytów).

Na uwagę zasługuje także wystawa z okazji 25-lecia ludowego Wojska Polskiego organizowana przez miejscowy oddział ZBoWiD, dzięki trafnej metodzie wzbudzania szacunku do tradycji walk o polski. Ukazano przede wszystkim w szczegółowej dokumentacji czyn zbrojny bohaterów związanych z powiatem lubaczowskim — ludzi, którzy się w tym regionie urodzili lub wychowali, jak np. płk Stanisław Dąbek — dowódca lądowej obrony Wybrzeża, który po 20-dniowej bohaterskiej walce w 1939 roku, popełnił samobójstwo, generał Józef Kustroni (poległ w dniu 16 IX 1939 r., w potyczce z Niemcami koło Dzikowa), kpt Tadeusz Ważny („Tygrys”) urodzony w Rudzie Różanieckiej — bohater francuskiego Ruchu Oporu rozstrzelany w 1944 roku we Francji... Na wystawie znajdują się również części mundurów, odznaczenia bojowe i dokumenty do dziś żyjących partyzantów z BCh — Władysława Foryta, Stanisława Kosiorowskiego czy Stanisława Kulinowskiego. Tego rodzaju wystawy są dobrą szkołą patriotyzmu dla młodego pokolenia — pokazują konkretnie udział mieszkańców regionu w walce o wolność — tym bardziej że imiona tych ludzi nadaje się w powiecie lubaczowskim szkołom (ZSZ w Lubaczowie im. gen. Józefa Kustronia i Szkoła Podstawowa w Rudzie Różanieckiej im. kpt Tadeusza Ważnego).

Innego rodzaju ambicję wzbudza ekspozycja amatorskiej twórczości malarskiej zorganizowana z okazji „Dni Lubaczowa” w PDK (obecnie czynna w KMPIK w Rzeszowie). Nie ma wprawdzie na niej płócien o jakichś szczególnych znamionach talentu i oryginalności, ale mówi ona dobrze o kulturze plastycznej lubaczowskich amatorów. Prymitywne np. ludowe malarstwo 60-letniego Piotra Rodzenia ze Starych Oleszyc — wolne od jakiegokolwiek stylizatorstwa i maniery, dobrze nawiązujące do tradycji ludowej twórczości plastycznej Kostryckiego, czy artystów kamieniarzy z okolic Brusna. Znakomite rzeźby w drewnie syntetyczne i dynamiczne w formie wystawił Roman Górka z Lubaczowa.

Lokalny patriotyzm krzewią także dalsze wystawy i wystawki: powiat lubaczowski w literaturze, czy w publikacjach prasowych.

Oczywiście istnieją pewne możliwości przy konsekwentnym prowadzeniu tego kierunku działalności kulturalno-oświatowej w powiecie (a w Lubaczowie ta konsekwencja nie budzi wątpliwości) uformowania postaw zaangażowanego nacjonalizmu — ale niebezpieczeństwem temu skutecznie przeciwdziała radio, prasa i telewizja. O tym, że budzenie przywiązań i szacunku dla własnego regionu daje na gruncie lubaczowskim dobre wyniki, świadczy ilość podejmowanych tu inicjatyw społeczno-kulturalnych i imprez przez aktywne działaczy miasta i powiatu. Dzięki ich trosce i staraniom wyremontowano i rozbudowano regionalne muzeum w Lubaczowie, stwarzając jedną z najlepszych tego rodzaju placówek w województwie. Zawarto porozumienie z trzema sąsiednimi powiatami Jarosławem, Tomaszowem i Biłgorajem. W sprawie współpracy kulturalnej i turystycznej. Niedawno powstały Oddział

(Ciąg dalszy na str. 8)

Skąd się wzięły Księżyc  
Recital Leszka Długosza

Mówi: Zawodowo piosenek nie będę śpiewał!

Śpiewa je od lat w kabarecie „Piwnicy pod Baranami”, zbierając zawsze huragan oklasków zafascynowanej publiczności jego interpretacją poezji i nim samym. Trudno o bardziej stylową postać interpretatora liryków. W blasku świec jego efemeryczna postać przywołuje z pamięci wizje romantycznych poetów, zagubionych gdzieś w świecie nierealnym, księżycowym, gdy mówi — śpiewa, gdy śpiewa — mówi.

Mówi: Śpiewam po prostu wiersze. Moje utwory to liryki z melodią, nie pieśni, nie piosenki...

Trudno tak całkowicie nie przyznać racji jak równie ściśle zasługować do konkretnych kategorii twórczości jego sztukę. Nazwijmy ją umownie śpiewaną poezją.

Odznajując się ostro od melorecytacji, bo z tą na pewno nie wspólnego Długosz artysta na wskroś współczesny nie ma.

Leszek Długosz wywodzi się z Lubelskiego. Z wykształcenia polonista, absolwent UJ i aktor także z wykształcenia — wychowanek Krakowskiej Szkoły Teatralnej. Pisze wiersze (wkrótce wyjdzie jego tomik), pisze muzykę do własnych utworów i innych. Wykonuje jedne i drugie jak dotąd tylko w krakowskiej „Piwnicy pod Baranami”. Będzie jej wierny, ale zaczyna się „wywalać” i zamierza dawać recitale właśnie tych pięknych, umuzyczonych wierszy.

Taką próbą recitalu przed próbą generalną nazwał Leszek Długosz swój koncert w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki. Wystąpił wraz z artystami spod „Baranów”. Zapowiadał Piotr Skrzynecki przekształcający się w lirycznego bar-

da. Akompaniował kompozytor — pianista Zygmunt Konieczny, ten sam, którego sława zaczęła się od skomponowania „Karuzeli z Madonnami”, a później wielu, wielu niezapomnianych piosenek należącej m. in. do żelaznego repertuaru Ewy Demareczyk.

Soliście towarzyszyli także: Irena Wiśniewska — wokaliza i Zbigniew Paleta — skrzypce.

W zmiennym świetle, bądź reflektorów, bądź świec Leszek Długosz śpiewał liryki poetów okresu „Młodej Polski” i późniejszego oraz poetów rosyjskich i liryki, ballady, romanse z własnego kąjeta poetycznego. Muzykę do wszystkich utworów poetycznych napisał sam. Zmienia, nastrojowa, ale nikt bodaj nie powie, że wypływa z poezji czy poezje swą ekspresją wzbogaca, wspiera.

Długosz muzyk — kompozytor — pieśniarz i poeta tak wyważa wszystkie te cechy swego artysty w wykonawstwie, że każdy utwór lśni jak najcenniejsze precjoza. Matowym głosem, jakby lekko zachrypniętym włada mistrzowsko i nie przeważa nigdy szali na korzyść słowa lub muzyki. Każda z dziedzin jego sztuki ma swe właściwe miejsce. I trudno powiedzieć, czy lepszy jest stary romans „Julka” czy kolysanka „Skąd się wzięły księżyc”, „Leśna pastwiska” czy... Najbardziej zdumiewa i to, że wieczór Leszka Długosza z taką samą serdecznością i nieklamaniem, gorącym aplauzem przyjęli młodsi, starsi i najstarsi wielbicieli poezji i muzyki.

Zdumiewa? Nie! Prawdziwa sztuka — choć jest nią tylko pozornie niemodna liryka — zawsze znajdzie godnych odbiorców.

MARIA C. GUZIOLEK



Na estradzie Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie (od lewej): Piotr Skrzynecki i Irena Gnyś oraz Zygmunt Konieczny i Leszek Długosz.

FOT. J. KOZIOŁ

# ZDARZYŁO SIĘ TO NA WOJNIE...

**JAN KYSAKOWSKI**

**OPOWIADANIE**

— Powiadacie, kolego lotniku, że odwaga to coś przyjemnego? Ciekawe... — Kapitan ułożył się lepiej na lewym boku i spytał: — A czy musieliście już w życiu być odważnym? — Sam nasz zawód... — zaczął lotnik. — No, zawód zawodem... Ale tak inaczej? — Mielimy raz przymusowo ładowanie... — To już coś...

Wiedzieliśmy, że kapitan zacznie mówić i oddaliśmy mu pole. Przyjął to jak coś słusznego. Od dwóch tygodni cała nasza paczka, to znaczy ja i dwóch lotników, wysłuchiwałem opowiadań o dziwnych kolejach życia sympatycznego kapitana. W warunkach sanatoryjnej nudy był to skarb nadzwyczajny.

— Każdy mówi co innego — zaczął kapitan — odwaga, bohaterstwo, to i sio, i owo... Pewnie, ja sam nieraz... Ludzie patrzą na Krzyż Walecznych i pytają: za co? Więc mówię. Oczywiście bujam. Dlaczego? Bo w prawdę nikt nie uwierzy. Czytałem chyba u Tolstoja: ludzie mają swoje poglądy na walkę, odwagę i w ogóle. Jak im nie utrafisz do gustu — powiadają, że gość buja. Nawet nasz lotnik mówił: odwaga, świadomość obowiązku, maszynę ratować, bo szkoda. Niby — że pomyślał, ile to kosztuje. Ja tam nie wiem... Tyle powiem: odwaga — to strach. Swój Krzyż Walecznych zdobyłem ze strachu. Aż śmiech powiedział. Żadna tam, jak to piszą, pogarda śmierci. Kiedy czasem samoloty obrabiali, to człowiek jak robaczka: maleńki, bezradny, w ziemię by się wkopął. Bywa i sza! bojowy. Wtedy wszystko jedno. Bywają i tacy, że nie dbają o nic. Coś w rodzaju samobójców... No, ale do rzeczy, bo chcę wam powiedzieć jak to było z tym Krzyżem Walecznych...

„Szlismy przez Pomorze. Akurat wiosna. Wczesna wiosna, dopiero śnieg zaczyna topnieć. Udręka. Zimno, mokro, koniom ciężko. Człowiek miał stałe kłopoty: to wozy ugrzęzła, to działkom trudno przejechać. A przecież wiadomo — czterdziestki piątki muszą być stale z piechotą. Dowódca batalionu groził: „Oderwiesz się, odstanieś, to zabiję”. Wspierał więc człowiek jak mógł.

Jak powiedziałem — roztopy. Kazano mi wspierać drugą kompanię. Cóż, walki trwały, ludzi ubywało, uzupełnienia nie było. Zadania dostawaliśmy po staremu, na pełny stan. Poszła więc ta druga kompania do przodu. Poszli ostro, wybili Niemca z pozycji. Ja, cóż, białym koniom i za nimi. Wypadła po drodze nieduża rzeczka. Nieważne zapominałem, bo taka trochę dziwna. Na oko, nie odnośnego uwagi. Wąska, nawałnie niegłęboka. Tylko brzęgi grząskie. Ochlapaliśmy się błotem po uszy, nakłębiliśmy i jakoś jednak poszło...

... Tymczasem piechota parła ostro, wyszła na łąki, a „on” z moździerzmi zapórę położył i kontratak puścił. Zaraz na początku rozzerwało dowódcę kompanii. Żołnierzy też sporo padło. Ludzie ognia nie wytrzymali i w tył...

...Akurat przeprowałem czwarte działko. Wskoczyłem do przodu i widzę: źle. Ani się cofać, ani zostać. Obsługa stanęła w gotowości, ale piechota nie chce słuchać. Inna rzecz, że Niemcy ławą szli i walili z kądemów jak diabli. Teraz opowiada się długo, ale wtedy to jakoś szybko szło. Za chwilę kompania, a raczej ty, co z niej zostało, minęła działka. Obok stanęło tylko dwóch z ceka-

Na werandzie zapadła cisza. Kapitan zapalił papierosa. Patrzyliśmy na nieruchome wierzchołki sosen. Wreszcie zapytałem:

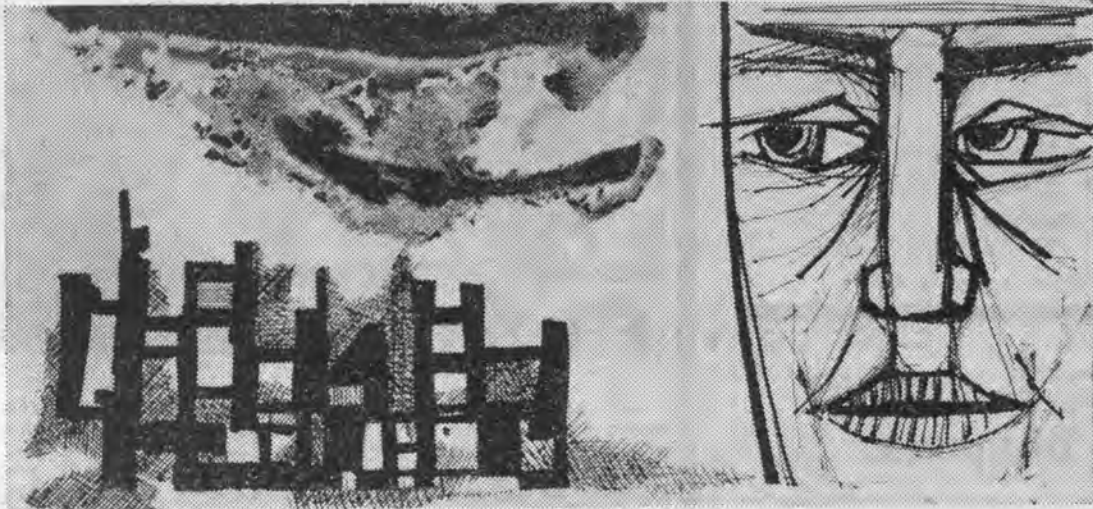
— Teraz powiedzcie, towarzyszu kapitanie, ale tak szczerze, czy rzeczywiście zostaliście tam, przy działkach ze strachem przed rozstrzelaniem?

Popatrzył na mnie z nieokreślonym wyrazem twarzy:

— Nie dziwię, że pytacie — powiedział wreszcie — nie jesteście artylerzystą. Rozstrzelania też się trochę bałem. Ale rozumiecie, jak bym wyglądał — dowódca baterii bez dział! Ja, bracie, od samego Lenino... Działka zostawić? Idiotyzm.

Spojrzałem na lotników. Mrugali porozumiewawczo.

Rozmowa ciekła jak kapuśniaczek. Wymienialiśmy luźne uwagi, aby zabić czas, z którym nie wiadomo co począć. Zresztą, to samo robili wszyscy w całym sanatorium.



Rys. ADAM MRÓZ

emem. Jak nas zobaczyli, przylegli obok, ustawili „Maksyma” i czekają...

— Ja stałem jak dumny. Ni myśli, ni czucia. Co robić? Co robić, do jasnej cholery? Zostawić działka? Rozstrzelają! Zostać? Niemcy utłuką. Wreszcie, nie wiem dlaczego, wyciągnąłem pistolet. Miałem paru takich chwicznych. Zobaczyli co robię i siedzieli przy działkach jak trusie...

...Kule gwiżdżą, tamci prą jak wściekli. Już nie tyralierą, ale kupami. Dreszcz mi po skórze przeszedł — śmierć w żelaznych kapeluszach. Oprzytomniałem dopiero, gdy przybiegli do mnie sierżant Bazyluk. Wielki, wąsаты i zgorączkowany krzyczy: „kar taczami czy granatami?”

„Niemcy nas zrazu nie widzieli. Zasłaniały krzaki. Wiecie, człowiek był na froncie nie pierwszy już dzień, ale tę chwilę zapamiętam na całe życie. Jeszcze parę metrów. Jeszcze trochę. Działka załadowane, ludzie gotowi.

...Wreszcie jeden z Niemców dostrzegł nas, wrzasnął i posiał z automatu. Rąbnęliśmy w nich salwą. Dopiero potem uświadomiłem sobie, że podawałem komendy, dowodziłem jak trzeba. A wtedy tylko huk, łomot, gwizd. Działka strzelały jak kami. Cekaemista siał seriami na pół taśmy. Nie wytrzymali gady, poszli w tył, a my jeszcze po nich...

...Sporo trupów zostało. Niby pociski małe, ale rwą ostro... Ani bym się spodziewał, że jedna bateria „czterdziestek piątek” zatrzyma tyle piechoty. Jeszcze nie oprzytomiałem, a tu nasza piechota znów podeszła. Na czele dowódca batalionu, bez tchu, błady, spocony. Przybiegli do mnie i powiada: „Wyreczyłeś, Kochany, pomogłeś. Daj pyska. Myślałem, że cię, sukiny, ubili!”

...Jak to się skończyło? Za miesiąc otrzymałem Krzyż Walecznych i drugą gwiazdkę. Ludziom z baterii też przyznano trochę odznaczeń.

martwić. Dowódca batalionu chwalił.

„Diabeł mi jednak spokoju nie dawał. Czasem czulem się pokrzywdzony, jak małe dziecko, że oni nie mają dla mnie żadnego respektu...”

...Początkowo szliśmy bez walki. Dopiero potem przyszedł rozkaz — za Wisłę, na przyczółek pod Warękę. Rozkaz to rozkaz... Doładowaliśmy pocisków i jazda. Tak jakoś zeszło, że wypadło nocować w lasku niedaleko Wisły. Przed wieczorem przylecieli dranie fotografować. Bateria popatrzyła, zakłękła i dalej do łopat. Ryli bez rozkazu, aby głębiej. Dla mnie zrobili szczelinę wygodną, wymoszczoną słomą. Potem kolacja i spać. Ale nikt nie zmrugał oka. Czekamy godzinę, dwie... Rozmyślałem, jak tu swoich „wujków” przekonać, że nie dziecko. Jakoś i strach przed nalotem odszedł. Nic, tylko jedno: pokazać im coś takiego, żeby ich zatkało z wrażenia...

dobrze. Z baterią doszedłem do Łaby. Dalej opiekowali się mną jak synkiem. Ja ich wychowywałem i oni mnie wychowywali.

dobrze. Z baterią doszedłem do Łaby. Dalej opiekowali się mną jak synkiem. Ja ich wychowywałem i oni mnie wychowywali.

...

Kapitan i my trzech lubiliśmy zasadniczo dyskusje. Jedni grali w karty, inni tkwili pół dnia przy bilardzie, a my siadaliśmy na werandzie i gadu-gadu. Ot, choćby i dziś... Młodszy z lotników przejął się nagle uczciwością. Dowodził z zapalem, że za kradzież należy karać bardzo surowo, że uczciwość jest najwyższym miernikiem człowieka. Właściwie nikt z nas nie przeczył, ale Andrzej wpadł w trans. Nie wiem jak długo trwałaby ta perora, gdyby kapitan nie spytał:

— No dobrze, mówicie z takim zapalem o czystych rękach. Ale co zrobić, gdy człowiek kradnie z koleżeństwa?

Zaskoczony Andrzej bąknął coś o niepodzielnej moralności, ale kapitan nie wypuścił z rąk inicjatywy.

— Moralność to wielkie słowo. Używajcie go oszczędnie. Znacnie to zagadnienie raczej teoretyczne. A w życiu różnie bywa...

...Jak już mówiłem, w czterdziestym czwartym roku dowodziłem baterią działek czterdziestopięciomilimetrowych. W baterii miałem szefa — plutonowy Wiśniewski. Pamiętam go. Krępy, nieduży chłopak w mundurze spranym do białości. Buty błyszczące, czarne wąsiki, oczy bystre, trochę rozbiegane. Czapkę zsuwał na tył głowy. Dobry żołnierz. Wszystko widział, wszystkiego dopatrywał. Czy to jedzenie dla ludzi dostarczyć na linię, czy to mundury albo buty wyreperować, kwatery, uprząż, konie. Bateria to spore i skomplikowane gospodarstwo. Wiem — was o to głowa nie boli. Przywołaj — dostarczą według tabel należności. A jak nie, to walcie do sztabu: „dajcie”... Co innego na wojnie... Maszerujecie bez końca, śpisz pod krzakami, moczycie się deszczem. I spać się chce, i głodny chodzisz. Strachu też nie brak. U nas, przeciwpanceriaków — pewna specyfika. Działono po całym baonie, ludzie stale rozproszeni na linii. Człowiekowi tylko czołgi w głowie. Bez szefa nic nie zrobisz...

...Tak więc wojowaliśmy po trochu. W Lubelskiem, nad Piłicą... Wiśniewski, jako się rzekło, wojował dobrze. Czasem popił, nie za mocno, ale sporo. Raz nawet zobaczył go ktoś z pułku i potem gderali. Ja tam machnąłem ręką. Co się będę czepiał człowieka? Odważny jak diabeł, sprytny. Celowniczo ze drugiego działalonu, Walkowiaka, niósł dwa kilometry do punktu opatrunkowego, gdy go trafiło w obie nogi. Na nieszczęsny warszawski przyczółek Wiśniewski napał się na ochotnika. Jak tam było, to już osobna historia. Opowiem przy okazji...

...Ani się obejrzałem, jak nadeszły bombowce. Atakowały grupami. Czort wie co sobie umyśliły o naszym lasku, ale tłukły w niego, jak wściekłe. Człowiek łeb w ziemię wtulił, piasek sypał się za kołnierz. Naokoło drzewa lecały w górę, ziemia bryka całym tonami, huk, łomot. Co chwilę przycichnie, to one znów obrót robią i znów. Pelotki wała na całego, rakiety, kaemy. Istny koniec świata...

...Leżę, jak mówiłem, w swoim rowie i czekam. Obok mnie łącznik. Człowiekowi życie brzydnie, głowa o małe co nie pęknie. Trzęsę się ze zdenerwowania, bo nie wiem co z baterią. Tyle ludzi, działka, konie, wozy... Chyba tylko drzaźgi zostały i wtedy właśnie łącznik nachyla się nade mną i powiada: „nie bój się, synek. Przylecieli — polecą. Zaraz będzie koniec. Przeżyjemy”...

...Zalala mnie zła krew i wrzeszcze: „ja tobie nie syn, a ty mnie nie ojciec!” i zaraz bez namysłu hyc z rowu. Do dziś nie wiem, jak to było. Człowiek działał, jak automat: gwizd — padnij — huk — skok. Podbiegam jednak od okopu do okopu. Krzycze: „Wytrzymajcie chłopcy, zaraz koniec”...

...Zerwałem się do biegu przy trzecim działalonie, a tu mnie coś złapało za nogę. Nim co, zaraz obok rąbnęła cała seria bomb, a ja już w okopie. Był tam działalonowy, sierżant spod Lidy. Najważniejszy w baterii. Tak się chłop zdenerwował, że ledwie mówił. Przyparł mnie do ściany okopu. „Puść” — krzyczę — „Tak jest”, powiada, ale trzyma. Dziś, jak wspomnę — istne kino. Wtedy jednak o mało nie doszło do bójki. Wreszcie jakoś siadłem, a on uciekł. I nalot długo nie trwał...

...Nad ranem poszliśmy na przyczółek. Ciekawi pewnie jesteście, jak dalej? Ano cóż,

...Któregoś dnia Wiśniewski poprosił o pozwolenie wyjazdu wożem, żeby coś załatwić. Szef zawsze ma coś do załatwienia. Akurat były pewne zmiany w ugrupowaniu, więc machnąłem ręką i poszedłem na linię. Wrócił wieczorem. Tego dnia było święto w baterii. Każdy do-

(Ciąg dalszy na str. 7)

Korespondencje — Polemiki — Dyskusje — Korespondencje — Polemiki

# PSYCHOLOGICZNE POSTAWY WYBORU ZAWODU

„Szanowny Panie! Nie jestem we Wrocławiu w Państwowej Szkole Żegluga Śródlądowej, gdzie mi Pan poradził — pisze do mnie uczeń I klasy Zasadniczej Szkoły Elektrycznej. — Lekarz, do którego mnie Pan wtenczas skierował, stwierdził że mogę tam iść. Niestety, moi rodzice za namową sąsiadów skierowali moje podanie do ZSE. Jestem tu, ale myślę jestem w tamtej szkole. Wiem, że po skończeniu szkoły elektrycznej i tak pójdę do szkoły marynarskiej. Proszę mi napisać do jakiej szkoły marynarskiej będę mógł iść po zasadniczej szkole wódłowej. Jeszcze do Pana napiszę ze szkoły marynarskiej”.

Oto list, jakich do Poradni Wychowawczo-Zawodowej przychodzą dziesiątki. O potrzebie preorientacji zawodowej wśród młodzieży starszych klas szkoły podstawowej oraz młodzieży licealnej miałem już możność pisać w nr 38 „Widnokrąg”. Tym razem na kanwie przytoczonego listu chcę omówić problem zainteresowań, zamilowania i innych cech osobowości człowieka związanych z trafnym wyborem zawodu.

Aby dobrać dla siebie najodpowiedniejszy zawód, trzeba znać samego siebie. Przede wszystkim swój stan zdrowia, kondycję fizyczną. Młodzież często myśli o tym, a jest to sprawa niezmiernie ważna, gdyż przy nieodpowiedniej pracy można zaszkodzić nie tylko sobie, ale także narazić na niebezpieczeństwo innych ludzi.

Są zawody, o których powszechnie wiadomo, że wymagają dobrego zdrowia, np. lotnik, marynarz, pielęgniarz, chirurg. Do wszystkich szkół wojskowych wymagana jest kategoria A. Dobrej kondycji

fizycznej wymagają na ogół studia na Politechnice, na wydziale rolniczym i ogrodniczym, na chemii, na wydziale aktorskim itp. Kandydat na nauczyciela musi mieć zdrowe płuca i gardło, dobry słuch i prawidłową wymowę. U inżyniera, który musi cały dzień być na nogach w hali produkcyjnej lub przy rysownicy, często „nogi są równie ważne jak głowa”. Chirurg musi mieć nie tylko „złote ręce”, ale także zdrowe nogi, podobnie dentysta. Kartograf, chemik, mikrobiolog muszą odznaczać się dobrym wzrokiem, prawidłowo rozróżniać barwy. Można tych przykładów mnożyć więcej, ale wydaje się, że wymienione dostatecznie wskazują na potrzebę zainteresowania się sprawą zdrowia przed wyborem zawodu, przy czym należy pamiętać, że chodzi nie tylko o aktualne dolegliwości, ale również o przebyte choroby. Przebyte choroby, choć nie pozostawiły żadnych dolegliwości, mogą zostawić ślady w organizmie. I tak np. ktoś, kto chorował na żółtaczkę lub alergię, nie powinien pracować w przemyśle chemicznym. Ktoś, kto przeszedł reumatyzm — powinien unikać pracy w wilgoci, w zmiennych warunkach atmosferycznych. Należy również zwrócić uwagę na pewne specyficzne właściwości, które mogą stanowić przeszkodę w podjęciu pracy w niektórych zawodach. Np. nadmierne pocenie dłoni może narazić na niebezpieczeństwo elektryka lub utrudnić pracę w takim zawodzie jak mechanik precyzyjny.

O tym, czy stan fizyczny, stopień sprawności fizycznej, skłonności do chorób, przebyte choroby czy utoniętość lub kaleczeń są przeciwwskazaniem do obranego zawodu — może zdecydować tylko lekarz. Przed wyborem zawodu konieczne jest więc zasięgnięcie rady leka-

rza, a w wypadku przeciwwskazania lekarskiego — nie upierać się przy obranym zawodzie, lecz pomyśleć o innym kierunku. Szczególnie wnikliwie muszą rozważyć wybór zawodu ci młodzi ludzie, którzy mają poważne wady słuchu, wzroku, narządów ruchu oraz inne schorzenia (wada serca, reumatyzm, gruźlica, astma itp.), gdyż możliwości wyboru w takich warunkach są bardziej ograniczone.

Nie ma potrzeby uzasadniać, jak ważna jest sprawa zainteresowań i zamilowania przy wyborze pracy zawodowej. Choć może się to wydać paradoksem (każdy przecież sądzi, że kogoś jak kogoś, ale siebie zna najlepiej), poznanie swoich prawdziwych, głębokich zainteresowań nie jest rzeczą łatwą. Na nasze zainteresowania oddziałują dużo różnych opinii, nawet przesądów, ocen. Są pewne zainteresowania związane z wiekiem: który z 14 — 15-letnich chłopców nie myślał o tym, by zostać podróżnikiem lub odkrywcą, a ile dziecięcych w tym wieku marzyło o karierze filmowej i zapałem gromadziło fotostwo gwiazd? Z czasem zainteresowania te poważnie mijają, przychodzą inne. Często zainteresowania rozbudza środowisko, w jakim przebywamy — są klasy, w których młodzież interesuje się turystyką, w innych — teatrem czy jazzem. Nieraz w jednej klasie czy szkole cała młodzież lubi historię czy fizykę; to nauczyciel historii czy fizyki potrafi rozbudzić zainteresowania do swego przedmiotu.

Ale poza powierzchownymi i przemijającymi zainteresowaniami bywają i inne, znacznie głębsze i trwalsze. Gdy np. 13-letni chłopiec, który od kilku lat interesuje się paleontologią — czyta książki i artykuły z tego zakresu, gromadzi zbiory — wówczas można powie-

dzieć, że zainteresowania jego są trwałe.

Wybitny polonista profesor Stanisław Pigoń opisuje w swej książce „Z Komborni w świat” jak to już w szkole ludowej zainteresował się poezją Mickiewicza, by po latach stać się jego najwybitniejszym znawcą, czemu dał m. in. wyraz w dziele „Zawsze o Nim”. Ale takie zainteresowania nie są częste.

Dobrze jest, gdy ktoś interesuje się wieloma dziedzinami, gdyż w ten sposób poznaje wiele zagadnień i łatwiej mu będzie wybrać dla siebie dziedzinę najbardziej odpowiednią.

Daleko trwalsze od zainteresowań mniej zmiennie są pewne cechy charakteru i temperamentu, które odgrywają duże znaczenie w pracy zawodowej. Będą to takie cechy, jak np.: towarzyskość czy skłonność do samotności, dokładność czy niedokładność, nadmierne ruchliwość — choć oczywiście nasilenie wielu tych cech zmienia się z wiekiem. Wiadomo np., że jedni lubią pracować z ludźmi, inni raczej w samotności.

Jedni lubią pozostawać w kontakcie stale z tą samą grupą ludzi (np. nauczyciele, inżynier ruchu w fabryce), inni — wciąż z nowymi (np. psycholog w poradni, dziennikarz). Jedni lubią ciszę, spokój (jak np. w laboratorium), inni — ruch, zmienność (np. w hali fabrycznej). Jedni mają tendencje do kierowania, inni chcą otrzymywać instrukcje i wskazówki, którym się podporządkowują.

Wiele zawodów (jak np. pielęgniarz, farmaceuta) wymaga dużej dokładności, staranności, cierpliwości, czystości w pracy. Przy wyborze zawodu należy jeszcze uwzględnić uzdolnienia i posiadany zasób wiedzy. Mało jest ludzi wy-

bitnie uzdolnionych wszechstronnie; zwykle jednemu przychodzi łatwiej języki, innemu — matematyka, jeszcze innemu — historia czy biologia. Powodzenie w nauce szkolnej, stopnie, są oczywiście pewnym sprawdzianem zdolności, lecz niewystarczającym. Jak wiadomo — czwórki dostają również uczniowie pilni, choć niezbyt zdolni. Poza tym nie zawsze dobry matematyk w szkole poradzi sobie na studiach matematycznych, gdzie potrzebne są duże uzdolnienia w kierunku abstrakcyjnego myślenia, wymagania bowiem na wyższych uczelniach są inne niż w szkole średniej. Dlatego profesorowie matematyki z uniwersytetu radzą kandydatom na ten wydział, aby dla sprawdzenia swych uzdolnień przeczytali jakiś rozdział z podręcznika rachunku różniczkowego czy całkowego i zorientowali się, czy pojęcia są dla nich zrozumiałe.

Istniejące na terenie naszego województwa poradnie wychowawczo — zawodowe mogą przyjść z pomocą przy wyborze właściwej szkoły średniej czy wyższej tej młodzieży, która ma w tym względzie kłopoty. Pracownicy poradni chętnie oprócz badań psychologicznych związanych z wyborem zawodu udzielają wszelkich informacji w tym zakresie i odpowiadają na listy młodzieży. Dla zainteresowanych podaje adresy tych poradni: Rzeszów, ul. Kopernika 7a; Debica, ul. Kraszewskiego 37 a; Gorlice, ul. Krasifskiego 9; Jarosław, ul. Świerczewskiego 24; Jasło, ul. Marchlewskiego 10; Krosno ul. 8 Września Szk. Podst. nr 8; Leżajsk, ul. Ruin 9; Mielec, ul. Grunwaldzka, Szk. Podst. nr 7, Przemysł, pl. Proletariatu 9; Stalowa Woła, ul. Narutowicza 17; Tarnobrzeg, ul. Kochanowskiego 7.

MARIAN JANIGA

## KSIĄŻKI

**PRZEWODNIK PO EKSPZYCJI RUCH REWOLUCYJNY NA RZESZOWSZCZYŹNIE.** Przygot. Działowa Trawińska. Referat Historii Partii przy KW PZPR, Muzeum Okręgowe w Rzeszowie. s. 126, cena 10 zł.

Nie jest to właściwie przewodnik, ale album oprawny w piótno. Treścią jego jest szkic naukowy omawiający dzieje ruchu robotniczego, radikałnego ruchu chłopskiego i młodzieżowego od końca XIX wieku do roku 1948, tj. do chwili zjednoczenia. Wiele miejsca poświęca autorka walkom partyzanckim na terenie województwa i ludziom tego okresu. Liczne ilustracje dopełniają całości. W sumie książka potrzebna, której przeczytanie po lub przed zwińszeniem stałej ekspozycji w Muzeum Okręgowym pozwoli na lepsze zrozumienie ciekawej i chlubnej historii najnowszej naszego województwa.

**Jurij A. Lewada: SPOŁECZNA NATURA RELIGII.** Przel. D. Kula-kowska. KIW. s. 356, cena 28 zł. Radziecki naukowiec przedstawia religię jako zjawisko społeczne, ideologię religijną jako formę świadomości społecznej oraz losy świadomości społecznej w świetle współczesnym.

**Jarosław Ładosek: SZKICE Z EPISTEMOLOGII MATEMATYKI.** Matematyka jako działalność konstrukcyjna. KIW. s. 392, cena 70 zł. Nie ma w tej książce liczb ani wykresów. Jest analiza filozoficzna treści doktryn w kregach twórczych i nie twórczych matematyków. Epistemologia matematyki — cytuję — to dyscyplina, która bada prawidłowości powstania i rozwoju zarówno wyobrażeń, pojęć i operacji matematycznych u ludzi poszczególnych epok jak i matematyki jako nauki, tej przedmiotu i metod, która bada specyfikę takiej formy społecznego poznania, jakim jest poznanie matematyczne.

**Claude — Henri de Saint-Simon: PISMA WYBRANE.** T. I/II. Przel. S. Antoszczyk. KIW s. 850-1748. Cena 150 zł. Jest to pierwsze wydanie polskie pism człowieka, o którym autor analizy teoretycznej zawartej we wstępie — Janusz Trybusiewicz pisze: „dyktant, narwaniec, mistyfikikator, a jednocześnie człowiek, bez którego niepodobna wyobrazić sobie historii intelektualnej XIX stulecia”.

**DO PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ.** Praca zbiorowa pod redakcją Janiny Bieniarzówny. Wyd. Literackie. s. 408, cena 60 zł.

Tytuł właściwie mówi wszystko. Dziesięciu autorów, jedenaście rozdziałów, indeks nazwisk, liczne ilustracje.

**Aleksander Dumas: DWADZIESCIA LAT POZNIEJ.** Przel. S. Flukowski i H. Szumańska-Grossowa. Iskry. s. 792, cena 65 zł. Druga część „Trzech muszkieterów”, ulubionej książki przygodowej nie tylko najmłodszych czytelników.

**Jerzy Wittlin: VADEMECUM ŻYCIA RODZINNEGO I TOWARZYSKIEGO.** Wyd. Literackie. s. 232, cena 25 zł. Wyd. II.

Pierwsze wydanie tej pełnej humoru i sarkazmu książki zniknęło błyskawicznie z półek księgarskich. Drugiemu też żywot niedługi. A oto tytuły niektórych rozdziałów: Jak rozpuszczać dziecko?, Jak pielęgnować czynną teściową?, Jak wyrobić sobie nieprzyjaciół?, Listy prywatne itp. Równie dowcipne ilustracje Szymona Kobylńskiego.

**Iwan Jefremow: MGLAWICA ANDROMEDY.** Przel. L. Kaltenbergh. Iskry. s. 400, cena 20 zł. Wyd. IV.

W cyklu „Fantastryka, Przyszłość”, wznowienie powieści o podróży międzyplanetarnych pisanej jeszcze przed rozpoczęciem ery kosmicznej.

**Karol Marks, Fryderyk Engels: DZIEŁA.** T. 16. KIW. s. 940, cena 30 złotych.

Tom zawiera prace napisane w okresie od września 1864 do lipca 1870 roku.

**Karol Marks, Fryderyk Engels: DZIEŁA.** T. 27. KIW. s. 904, cena 30 złotych.

Tom poniższy rozpoczyna cykl (trzynastu tomów) obejmujących korespondencje Marksa z Engelsem oraz ich listy do innych osób. Pochodzą one z lat 1842—1851.

**Bolesław Prus: KRONIKI.** Tom 18. PIW. s. 612, cena 40 zł. Spopularyzowane przez telewizję Kroniki Tygodniowe zawarte w tomie pochodzą z „Gońca Porannego” i „Tygodnika Ilustrowanego” z lat 1904—1906.

**Stefan Michajłow: OCEANY.** Zasoby i ich wykorzystanie. Tłum. K. Kowalska. PWN. s. 152, cena 10 złotych, „Omega”.

**Władysław Wawrzonek: PRACA NAKŁADCZA.** Przemysł domowy i ludowy. Przepisy i objaśnienia. Wg stanu prawnego na dzień 1 lipca 1968. Wyd. Prawnicze, s. 332, cena 35 zł.

**Walenty Ramus: PRAWO O OBYWATELSTWIE POLSKIM.** Wyd. Prawnicze s. 376, cena 35 zł.

Przepisy o nabywaniu, utracie i odzyskiwaniu obywatelstwa polskiego omówione zostały w sposób przystępny.

**POZDRAWIAM MOJE MIASTO.** Wybór wierszy i grafiki o Poznaniu. Wyd. Poznańskie. s. 116, cena albumu 20 zł.

Wiersze wybrał Józef Ratajczak, grafika Marii Dolnej.

## Zdarzyło się to na wojnie...

(Ciąg dalszy ze str. 6)

stał kawał kiełbasy, biały chleb, wódkę konserwy. Oczywiście dowódtwo też otrzymało niezłe porcje. Po czekam, aż szef obdzieli wszystkich i pytam: „skąd, bracie, to masz”? Staje na baczności i melduje: „ludność ofiarowała, obywałtu poruczniku, z wdzięczności”...

„Uwierzyłem. Ludność istotnie często dawała, co mogła. A on powiada, że jest stąd, z Pragi i ma dużo znajomych...”

„Na drugi tydzień ta sama historia.

„Szef wozii „podarunki” dość często. Dzielił, jedliśmy... Wreszcie któregoś dnia nie wytrzymałem: „gadaj sukinsynu prawdę. Nie rób

durnia z dowódcy. W pułku już coś przewąchali”... No cóż, było tak, jak przypuszczałem: jechał na Grochów, czy gdzie tam targi bywały. Miał pomocników, prawdę mówiąc kieszonkowców z cywila. Nie tacy zwykli, ale specje. Wyciągali pieniądze handlarzom, szef kupował „zaopatrzenie” i wioził do baterii...”

„Właściwie to sam nie wiedziałem co robić, kiedy się przyznał. Więc powiedziałem Wiśniewskiemu, że muszę to rozważyć i kazalem mu iść. Regulamin znałem... Szef powinien trafić do karnej kompanii. Ale on z Warszawy, z przyczółka przywioził na desce rannego piechura. Tu też nie brał dla

siebie... Gdyby tak, nie miałbym litości. Więc w końcu jakim był? Drań — czy bohater? ...Co było dalej? Już nie ciekawego. Szefa rano podczas nalotu, jeszcze przed zimową ofensywą. Już do nas nie wrócił. Odjęli mu nogę. Dziś podobno jest szewcem. Taki miał zawód. Z dwóch kieszonkowców jeden zginął w Kołobrzegu, a drugi mieszka w Warszawie. Jak spotka żołnierza — to mu stawia wódkę. Z sentymentu dla mundur. Widziałem go dwa lata temu...”

„O! tak to chłopcy... Od tego czasu sędzę o ludziach bardzo ostrożnie. Bo bywa uczciwy tchórz, a bywa i bohater drań...”



To nie kadr z filmu, ale występ orkiestry dętej na uroczystości w Kulnie.

FOT. M. KOPEĆ

# Kartki dla Ewy

# Decybele

Choroba wrzodowa, nadciśnienie, zachwianie zmysłu równowagi, bezsenność, zaburzenia psychiczne — oto co nas zdaniem lekarzy czeka, jeśli nie uporamy się z hałasem. Gęsiej skóry można dostać ze strachu, tym bardziej, że lista dolegliwości spowodowanych bodźcami akustycznymi wcale nie jest zamknięta. Trwają badania w klinikach uniwersyteckich i wielkich zakładach przemysłowych. Przeprowadza się doświadczenia. Wynikami interesują się nie tylko lekarze, również inżynierowie, ekonomiści, socjologowie. Dowiedziano, że hałas jest dla człowieka zjawiskiem wielce niebezpiecznym. W organizmie ludzkim powoduje zmiany biochemiczne, zaburzenia w gospodarce węglowodanowej i białkowej. Długotrwały spadek glukozy we krwi jest przyczyną zmęczenia i braku aktywności. Hałas może spowodować wypadki przy pracy i na ulicy.

Natężenie dźwięków mierzymy decybelami. Człowiek bez szkody dla zdrowia przyjmuje tylko 35 decybeli. Większa ilość jest dla niego szkodliwa — rozprasza uwagę, stwarza napięcie nerwowe 80 decybeli uszkadza zakończenie nerwu słuchowego w uchu wewnętrznym. Dlatego warto wiedzieć, że głośno grający telewizor lub radioodbiornik daje natężenie 60 dB, motocykl terkoczący pod oknem około 90 dB, hałas uliczny 70—90 dB. Duże hale produkcyjne, koncerty big-beatowe, ryk na stadionach: 100—120 dB. Górna granica wynosi 130 decybeli. Powyżej niej człowiek odczuwa ból w uszach. Naukowcy twierdzą, że w tym momencie grozi nam dodatkowe niebezpieczeństwo. Są nim ultradźwięki towarzyszące wszystkim hałasom o dużym natężeniu. Atakują one człowieka nie tylko przez uszy, ale też przez błony śluzowe.

Tak więc cisza jest nieodzownym warunkiem zdrowia. Marzymy o jednej spokojnej chwili, ale łatwiej o tym napisać niż znaleźć upragniony spokój. Od świtu do późnej nocy dręczą nas stuki wrzaski i zgrzyty, od których nie ma ucieczki. W fabrykach i biurach wiele by dało się w tym zakresie usprawnić. W jednym z zakładów produkcyjnych Śląska zainstalowano urządzenia dźwiękochłonne. Niedługo potem wzrosła tam produkcja, spadła absencja chorobowa wśród załogi. W innym biurze wyciszenie maszyn piszących i liczących zmniejszyło o połowę ilość błędów. Ekonomiści są zdania, że wszelkie inwestycje w tej dziedzinie są konieczne i opłacalne. Dotyczą one także naszych mieszkań, bo jak dotąd przypominają one wesołe miasteczka. Jeden się kąpie, drugi śpiewa, trzeci wali mięso na kotlety. Wiemy komu skrzypią drzwi od szafy i kto w nocy zgrzyta zębami. Izolowanie mieszkania przy pomocy kilimków, słomianych mat i regałów na książki jest pocieszaniem naiwnych — jedną kroplą mniej w morzu hałasów.

GKKFiT propagował kiedyś „strefy ciszy”. Niestety nie zdały one egzaminu. Gdziekolwiek człowiek się ruszy towarzyszy mu hałas. Na Tarnicy w Bieszczadach spałalam jegomością z ryczącym tranzystorem. Tak samo jest w uzdrowiskach, sanatoriach i innych miejscach wypoczynku. Sytuacja dojrzała chyba do opracowania jakiejś szczególnej ustawy o ochronie ciszy i sankcjach za jej nieprzeżeganie. Nim jednak dojdziemy do paragrafów trzeba się zastanowić nad czymś innym. Wiele mówimy o wychowaniu, dobrych manierach, strofujemy dzieci o byle głupstwo, uważamy się za kulturalnych zapominając często, że kultura między innymi to także przestrzeżenie ciszy.

BEGA

## Inauguracja roku kulturalno-oświatowego w Łańcucie

Bogatym programem zainaugurowano rok kulturalno-oświatowy w Łańcucie. 30 września w Prezydium PRN odbyła się narada kierowników klubów i świetlic oraz przedstawicieli organizacji młodzieżowych i masowych. W czasie narady, w której udział wzięli sekretarz propagandy KP PZPR — Ryszard Kleb, wiceprzewodniczący Prezydium PRN — Marzec oraz kierownik Wojewódzkiego Domu Kultury — Czesław Świętoniowski, omówiono poważne zadania związane z pogłębieniem i wzbogacaniem treści ideowo-wychowawczych oraz podnoszeniem poziomu działalności kulturalnej. Uczestnicy narady podkreślali ważną rolę w aktywizacji pracy kulturalno-wychowawczej wśród młodzieży. O osiągnięciach kulturalnych powiatu łańcuckiego mówił Jan Micał.

O godzinie 14 na rynku w Łańcucie odbył się wiec młodzieży zorganizowany przez ZMS i ZMW. O założeniach pracy kulturalnej w świetle tez zjazdowych mówił I sekretarz KP Władysław Urban. Wiece zakończył koncert połączonych orkiestr dętych Fabryki Śrub i Rakszawskich Zakładów Przemysłu Wełnianego. O godzinie 17 w sali balowej łańcuckiego ośrodka odbył się uroczysty koncert wykonany przez Państwową

Filharmonię w Rzeszowie im. Artura Malawskiego. Również w tym dniu uruchomiono nową placówkę kulturalną w Łańcucie — szkołę muzyczną.

## WIDNOKRĄG ODPOWIADA

„Ami” — Rzeszów: Niestety, opowiadanie „Kubuś” i szkic „Listy do samego siebie” również, jak przedtem wiersze do publikacji się nie nadają. „Kubuś” jest ograna i banalna historyjką miłości starego, samotnego człowieka do psa. Ani w wątku fabularnym, ani w stylu nie ma żadnych elementów oryginalności i nowego spojrzenia na motyw tak często wykorzystywany w utworach literackich. Poza tym grzeszy Pan tanim sentymentalizmem. „List do samego siebie” jest przegadany i zbyt moralizujący. Sądźmy, że jeszcze niewiele do powiedzenia ma Pan w prozie od siebie.

„Nina Opic” — Rzeszów: Ulega Pani sztampom i szablonom pseudopoetyczności najgorszego gatunku. Naczytała się widocznie wierszyków, w których wiadomo z góry, że wiosna — radosna, a



Mgr inż. GERARD PAJAK — architekt.

RYS. J. SIENKIEWICZ

## DNI LUBACZOWA

(Ciąg dalszy ze str. 5)

PTTK podjął energiczne starania o uznanie powiatu lubaczowskiego za region turystyczny, organizuje rajdy i zjazdy turystyczne w rejonie Roztocza, troszczy się o rozwój bazy wypoczynkowej. Nawiązano żywe kontakty z młodzieżą i przedstawicielami kadry naukowej wyższych uczelni lubelskich (przy pomocy Akademii Medycznej organizowano „białe niedziele” na wsiach lubaczowskich).

Ale energiczny, zapalony działacz i reżyser kultury (a nie tylko kierownik Wydziału Kultury Prez. PRN) Ryszard Moskal skarży się na to, że w tych wszystkich товариствach za mało jest ludzi w pełni aktywnych, że na palcach można policzyć tych, którzy nadają ton życiu kulturalnemu miasta. Nie wystarcza wysiłki Mariana Szabatowskiego, Włodzimierza Czernieckiego, Zygmunta Kubiaka, Stanisława Kosiorowskiego — działających we

wszystkich rejonach społecznej aktywności, jeśli nie dotychczas do nich przedstawiciele młodego pokolenia. Dlatego Zarząd Powiatowy ZMS zorganizował wieczorową szkołę aktywów typu kulturalno-oświatowego. Może uda się na jej zajęciach zainteresować młodych tą problematyką i zarazić ich pasją działania i tworzenia. Klimat lubaczowski od dawna sprzyja tego rodzaju zamiłowaniu.

„Dni Lubaczowa” — to impreza wartościowa, godna naśladowania i popularyzacji. Zmierzają ona do pobudzenia inicjatywy i aktywności mieszkańców regionu, który jak żaden w województwie tej aktywności potrzebuje. Stanowi dobrą podniętę do rozwijania amatorskiego ruchu artystycznego, do upiększenia i uporządkowania miasta, wreszcie uczy szacunku i przywiązuje mieszkańców do wyników własnej pracy w swojej najbliższej ojczyźnie.

### ZDARZENIA TYGODNIA

Państwowa Filharmonia im. A. Malawskiego w Rzeszowie zorganizowała w dniu 4 bm. koncert dla uczczenia 25 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego. Orkiestra, którą dyrygował Janusz Ambros wykonała IX symfonię D. Szostakowicza, a chór Towarzystwa Śpiewaczego „Orfeusz” pieśni żołnierskie. Na całość złożyły się również recytacje w wykonaniu aktorki teatrów krakowskich Ireny Jun.

Program ten w najbliższych dniach zostanie kilkakrotnie powtórzony, m. in. w niedzielę w Rzeszowie na stadionie „Stali”.

Z okazji inauguracji roku kulturalno-oświatowego 1968/69 minister kultury i sztuki przyznał nagrody zbiorowe na wyposażenie placówek. W województwie rzeszowskim otrzymały je Powiatowy Dom Kultury w Sędziszowie i Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Łańcucie.

Nagrody indywidualne otrzymali: kierownik PIMBP w Ustrzykach Dolnych Irena Jabłońska, Zbigniewa Schultis z Powiatowej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie i Franciszek Drzał, przewodniczący Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Rzeszowie.

W ubiegłą niedzielę w Łękach Dolnych-Podlesiu otwarty został Wiejski Dom Kultury, wybudowany przy pomocy państwa ze środków społecznych. W lokalu WDK otwarto również klub „Ruchu”.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz powiatowych z przewodniczącym Prez. PRN Franciszkiem Wanatem oraz liczni mieszkańcy wioski. Masowy udział ludności potwierdził jeszcze raz duże zainteresowanie, jakie przejawiała ona podczas budowy tego ośrodka.

Część artystyczną wypełniły występy kapeli ludowej Związku Zawodowego Kolejarzy z Deblicy i zespołu akordeonistów deblskiej WSK.

Wyróżniający się członkowie Społecznego Komitetu Budowy z jego przewodniczącym Adolfem Pieczonką otrzymali nagrody i wyróżnienia.

Również w Stalowej Woli otwarta została nowa placówka kulturalna. Jest nią Klub „Ruchu”, zlokalizowany w pomieszczeniach zaadaptowanej na ten cel kotłowni.

Również ta inicjatywa kierownictwa miejscowej placówki „Ruchu” i Zarządu Miejskiego ZNP w Stalowej Woli zyskała uznanie miejscowego społeczeństwa, które wzięło liczny udział w uroczystości otwarcia tej placówki.

Brzozowskie Towarzystwo Kultury i Wydział Kultury Prez. PRN w Brzozowie zorganizowały w dniu 29 ub. miesiąca z okazji inauguracji roku kulturalno-oświatowego sejmik działaczy kultury.

Podczas spotkania omówiono problemy kultury w świetle tez na V Zjazd PZPR oraz wytyczne do planu pracy na nadchodzący sezon.

Po ożywionej dyskusji odbyło się wręczenie nagród wyróżnionym zespołom i placówkom. Uczestnicy wystosowali także apel do mieszkańców powiatu.

W ubiegły poniedziałek w klubie „Turkus” Wojewódzkiego Domu Kultury zainaugurowane zostały „Poniedziałki teatralne”.

Podczas imprezy z programem „Testament Villona” wystąpił Anna Urlata z Teatru im. Ludwika Solskiego w Tarnowie (b. aktorka Teatru im. W. Siemaszkowej) Henryk Gońda i Jan Adamski, aktorzy miejscowego teatru.

W czwartek natomiast w tej samej placówce spotkanie z Janem Marią Głogiem, sekretarzem ZG ZLP zainaugurowało „Czwartki literackie”.

Z inicjatywy Powiatowego Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego w Mielcu odbyło się tam spotkanie twórców ludowych (rzeźbiarzy, malarzy, poetów i pisarzy), podczas którego utworzone koło Twórców Ziemi Mieleckiej. Jego organizatorzy w planach pracy założyli sobie jako główny cel popularyzacje dorobku członków koła poprzez organizowanie wystaw, spotkań, publikacji itp.

W tym samym dniu członkowie kółka literackiego poradni spotkali się ze znanym twórcą ludowym ziemi mieleckiej, Stanisławem Harlą, który zapoznał ich ze swoją drogą do twórczości i dorobkiem.

W Rzeszowie odbyło się posiedzenie Okręgowej Komisji Krajoznawczej PTTK, podczas którego podsumowano dorobek za okres letni oraz wytyczono plany działania w sezonie jesiennie-zimowym (m. in. odczyty, wystawy, zbieranie materiałów krajoznawczych i opracowanie bibliografii terenu woj. rzeszowskiego).

Omówiono także stan przygotowań do mającej się odbyć w listopadzie (Łańcut) krajowej narady aktywów krajoznawczych.

ze złym smakiem. Nie, nie reflektujemy na większą ilość podobnych tekstów.

„Robert”. To, że się jest synem chłopca, że się lubi popadać w zadumę, pisze się w nocy w chwilach „duchowej rozterki i płaczu” nie stanowi żadnej okoliczności łagodzącej przy pisaniu kalwaryjskich rymowanek. Nam się też płakać chciało przy czytaniu „Zniwiarzy” i „Pożegnania dnia”.

„Mirosław” Góra Ropczycka: Wiersze dobre, własne, zdradzające dużą świadomość artystyczną autora i dużą kulturę poetyczną. Zachowujemy je w tece redakcyjnej i chyba coś z nich opublikujemy. Prosimy o podanie nazwiska.

J. Z. Zastanowimy się nad propozycją. Może uda nam się w jakiejś rubryce drukować teksty, o których Pan pisze w całości.